

Wielkie nadzieje

z angielskim

ZESTAW 3

EBOOKÓW



Wielkie nadzieje

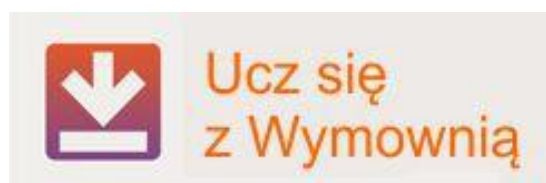
z językiem angielskim

Literacki kurs językowy



WYMOWNIA PRACOWNIA

Kupuj TANIEJ wydawcy na <https://kursyonline.wymownia.pl>:



Wydawnictwo Wymownia

www.wymownia.pl

www.kursyonline.wymownia.pl

ISBN 978-83-955032-6-9

ZAWARTOŚĆ

- *Nauka języka angielskiego z książką dwujęzyczną* autorstwa Marty Owczarek

oraz książki dwujęzyczne:

- *Z przygód Sherlocka Holmesa. Tłumacz grecki*, Arthur Conan Doyle.

- *Wielkie nadzieje*, Charles Dickens.

Marta Owczarek

Nauka języka angielskiego z książką dwujęzyczną



Marta Owczarek

Nauka języka angielskiego z książką dwujęzyczną

Uniwersalne ćwiczenia metodą samodzielnego kształcenia

- wskazówki
- wzór
- zagadnienia gramatyczne

© Wymownia Barbara Celińska. All rights reserved.

Redakcja językowa: Maria Osińska, Barbara Celińska

Wydawnictwo Wymownia 2019

ISBN 978-83-955032-0-7

www.wymownia.pl

www.kursyonline.wymownia.pl

Zawartość

WSTĘP

I. ĆWICZENIA Z PRZYKŁADAMI

CZĘŚĆ 1: DIALOGI / DIALOGUES

CZĘŚĆ 2: BOHATEROWIE / CHARACTERS

CZĘŚĆ 3: MIEJSCE / PLACE

CZĘŚĆ 4: PRZEDMIOTY / OBJECTS

CZĘŚĆ 5: WYDARZENIA / EVENTS

II. GRAMATYKA

CZĘŚĆ 1: MOWA ZALEŻNA I NIEZALEŻNA / REPORTED AND DIRECT SPEECH

CZĘŚĆ 2: PRZYMOTNIKI ZŁOŻONE I KOŁOKACJE / COMPOUND ADJECTIVES AND COLLOCATION

CZĘŚĆ 3: CZASY A OPISYWANIE WYDARZEŃ / TENSES AND DESCRIBING EVENTS

WSTĘP

Drodzy czytelnicy i miłośnicy języka angielskiego!

Pragniemy zachęcić Was do samokształcenia opartego na dwujęzycznych wydaniach klasyki angielskiej. Są one kierowane szczególnie do osób, dla których język angielski jest pasją i którym zależy na ciągłym rozwoju umiejętności posługiwania się nim.

W czasach, gdy wiedza podawana jest na tacy, niekiedy zapominamy o tym, jaką wartość ma samodzielne dążenie do niej. Wytrwale zdobywanie informacji i umiejętności sprawia, że doceniamy ich prawdziwą wartość i nie mamy wrażenia, że nasz wysiłek idzie na marne. Dawanie uczniom gotowych odpowiedzi pozbawia ich okazji do wykazania się i odczuwania satysfakcji z osiągniętych efektów – lepiej być ich przewodnikiem. Prawdziwa edukacja to przede wszystkim samodzielność działania, umiejętność logicznego myślenia, rozwijanie wyobraźni, szukanie, wytrwałość, determinacja, odpowiedzialność za samego siebie. Wiąże się z tym również umiejętność zapamiętywania zdobytej wiedzy i praktycznego wykorzystywania jej w życiu.

Dwujęzyczne wydania literatury angielskiej to praktyczne i elastyczne źródła wiedzy dla ambitnych osób chcących rozwijać się językowo, czy to na poziomie średnio zaawansowanym, czy też zaawansowanym.

Lektura klasyki angielskiej nie tylko pozwala zapoznać się z samą literaturą, ale również umożliwia naukę gramatyki i słownictwa z uwzględnieniem ich praktycznego zastosowania; uczy prawidłowego używania słów, zwrotów oraz struktur gramatycznych. Dzięki nauce opartej na tekście angielskim pisanym przez anglojęzycznych autorów czytelnik poznaje nowe słowa, a także dowiaduje się, jak je stosować. Szczególnie istotna jest naturalność wypowiedzi. Uczenie się słów umieszczonych w konkretnym kontekście zaznajamia czytelnika z szeregiem kolokacji – ma to ogromny wpływ na jakość wypowiedzi. Kolokacje to sposoby łączenia słów przez rodowitych użytkowników języka – mają oni tendencję do używania stałych kombinacji słów, tworzących właśnie kolokacje. W wydaniach dwujęzycznych z ćwiczeniami można łatwo poznawać typowe połączenia słów angielskich i sprawdzać, jak zostały one przetłumaczone, wykonując zamieszczone w nich zadania.

Tłumaczenia oferowane przez wydawnictwo Wymownia są rezultatem pracy wielu tłumaczy literatury. To przekłady znane na rynku, dzięki czemu stanowią godne polecenia odpowiedniki wersji oryginalnych, a do tego były jednymi z pierwszych powszechnie dostępnych, dlatego wiele użytych tu słów może wydawać się nieaktualnych ze względu na zmiany w pisowni – np. zamiast „teoria”

znaleźć tam można zapis „teorya”. Nie jest to błąd, lecz pisownia aktualna wówczas, gdy te przekłady powstawały. Nie ujmuje to w żaden sposób wartości tłumaczenia, ponieważ klasyka angielska również pochodzi z nieco innych czasów, kiedy to poszczególne słowa wyglądały i brzmiały trochę inaczej. W tym rozumieniu polskie przekłady pokrywają się ze specyfiką języka angielskiego sprzed lat. Niewątpliwie łatwiej jest odczuć inność czasów, w których tworzyli autorzy oferowanej przez nas literatury, jeśli przekład odzwierciedla tę odmienność i nie zmienia słów na bardziej współczesne. Z drugiej strony, można samemu pokusić się o znalezienie współczesnych odpowiedników i tym samym poznawać język angielski od podszewki.

Ponadto, jeśli interesuje Was historia języka angielskiego, warto wiedzieć, że wiele słów z biegiem czasu się zmieniło. Dawniej współczesne „you”, czyli drugą osobę liczby pojedynczej, zapisywano w formie „thou”, co może się mylnie kojarzyć z przyimkiem „though”. Warto zatem wiedzieć, że dawne „thou” wymawia się identycznie jak „you” i to samo oznacza. Dla wielu osób może nie być istotne, co kiedyś oznaczało dane słowo albo że inaczej się je zapisywało, ale sięgając do literatury, sięgamy w przeszłość i musimy być świadomi, że tak jak czasy się zmieniają, tak też zmienia się język. Nie jest on czymś stałym i niepodlegającym żadnym modyfikacjom, wręcz przeciwnie – język ewoluuje i te zmiany zachodzą ciągle, choć być może nie zwracamy na nie uwagi.

Należy zatem podkreślić, że dzięki oferowanym przez Wydawnictwo Wymownia dwujęzycznym wydaniom czytelnicy, zwłaszcza studenci anglistyki oraz miłośnicy literatury angielskiej, mają możliwość zapoznania się z dorobkiem kultury języka angielskiego w łatwy i przystępny sposób, jednocześnie wzbogacając swoje umiejętności językowe za pomocą dostosowanych do ich poziomu zaawansowania ćwiczeń opartych na treści tekstów literackich. Ułatwienie stanowi to, że zarówno teksty, jak i ćwiczenia wydane zostały w dwóch językach, dzięki czemu czytelnik nie jest pozostawiony samemu sobie z tekstem, którego nie rozumie. Może zapoznać się z treścią po polsku, a następnie skorzystać z wersji angielskiej, mając już pojęcie, o czym pisał autor. Natomiast rozwiązywanie ćwiczeń do tekstów wymaga pewnego wysiłku, by materiał nie został jedynie przejrany i „odhaczony”. Są one przewodnikiem służącym temu, by można się było osobiście przekonać, że warto samodzielnie szukać rozwiązań i uczyć się języka tak, aby ta wiedza rzeczywiście została w umyśle.

Wydawnictwo Wymownia, wychodząc naprzeciw potrzebom ambitnych studentów i miłośników języka angielskiego, oferuje szereg różnych klasyków literatury angielskiej i amerykańskiej wraz z ich polskim przekładem, zapewniając czytelnikom dobrą jakość samoedukacji. Celem tych wydań jest również promowanie literatury i jej wartości dydaktycznej. Więcej pozycji dwujęzycznych do kupienia na stronie wydawnictwa Wymownia <https://kursyonline.wymownia.pl>

ĆWICZENIA Z PRZYKŁADAMI

Większość ćwiczeń wymaga pracy z tekstem. Staraj się wykonywać je stopniowo przez kilka dni. Zasada *często a mało* sprzyja zapamiętywaniu.

Nauczysz się:

- opisywać ludzi / bohaterów
- opisywać miejsca
- opisywać rzeczy
- relacjonować wydarzenia

Poznasz:

- praktyczne wyrażenia / zdania
- nowe pojęcia oraz nowe słownictwo

Ponadto:

- ❖ Możesz tworzyć tak zwane drzewka leksykalne, czyli szukać zwrotów rodzimych dla danego słowa*.

*Najlepiej, gdy jest to rodzina wyrazów, która często pojawia się w tekście np. słowa wyrażające pośpiech. Słowa te występują często np. w powieści „Grecki tłumacz” (ebook A.C.Doyle’a został załączony do samouczka). W zależności od tekstu, nad jakim pracujesz, mogą to być różne typy wyrazów powiązanych ze sobą. Dobrze skorzystasz z lektury ucząc się słownictwa w konkretnym kontekście, bo dzięki temu dowiesz się, jak to słownictwo wykorzystywać.

- ❖ Możesz poszukać informacji na temat nowych pojęć, np.

atawizm – [atavism](#)

- ☐ występowanie u osobnika cechy jego odległych przodków, od dawna już niedziedzicznej
- ☐ [the reappearance of an ancestral characteristic in an organism after several generations of absence](#)

- ❖ Ciekawe może być również zanotowanie fragmentów tekstu, które przykuły Twoją uwagę.

Na przykład:

To the logician all things should be seen exactly as they are, and to underestimate one's self is as much a departure from truth as to exaggerate one's own powers.

Przykłady pochodzą z powieści detektywistycznej „Grecki tłumacz” Arthura Conana Doyle’a.

CZĘŚĆ 1: DIALOGI / DIALOGUES

ZADANIE 1. Zwróć uwagę na dialogi. Przekształć je w mowę zależną. Skorzystaj z rozdziału „Mowa zależna i niezależna”. Staraj się używać innych czasowników niż „say” (said).

Na przykład:

Wypowiedź z dialogu: *You can do no good by this obstinacy. Who are you?*

Tłumaczenie: *Uporem tym nic dobrego nie zrobisz. Kim jesteś?*

Mowa zależna: ***He told him that he could do no good by that obstinacy, and asked him who he was.***

ZADANIE 2. Czy są w dialogach zdania przydatne w życiu codziennym? Zanotuj je i wymyśl dialog (lub dialogi), w którym takie zdanie lub nawet krótkie wyrażenie będzie występować.

Na przykład:

Wypowiedź z dialogu: ***We could not get on without you***

Tłumaczenie: *Nie mogliśmy się obejść bez pana*

Przykładowy dialog: *'The presentation has worked out so well'.*

'Yes, I'm happy we've made it'.

*'You know, **we couldn't get on without you**'.*

'Oh, don't exaggerate. It was team work'.

'But it was your idea'.

ZADANIE 3. Do powstałych dialogów dopisz sposoby ich wypowiedzenia, których możesz użyć zamiast standardowych czasowników „said” albo „answered” (chyba, że z określeniem sposobu) oraz gesty. Wypisz sobie wszystkie możliwe alternatywy występujące w tekście (znajdziesz je głównie przy dialogach). Jeśli żadna nie pasuje, poszukaj odpowiednich w słowniku.

Przykładowe alternatywy:

suggested

observed

remarked

answered thoughtfully

said, smiling / laughing

giggled

cried abruptly

gasped

said in a wailing voice

said, speaking English with a broken accent

screamed out

said blandly

shook one's head

said in a rasping way

said, shrugging his shoulder

asked suddenly

said in a nervous, jerky fashion

motioned (that I should sit in)

Dopasuj do dialogu. Ewentualnie znajdź inne w słowniku.

Na przykład:

*“The presentation has worked out so well,” **he admitted.***

*“Yes, I'm happy we've made it,” **she said, smiling.***

“You know, we couldn’t get on without you,” he added thoughtfully.

*“Oh, don’t exaggerate. It was team work,” she replied, surprised.
“But it was your idea.”*

CZĘŚĆ 2: BOHATEROWIE / CHARACTERS

ZADANIE 4.

a) Podkreśl wszystkie fragmenty mówiące o jednym bohaterze (nie próbuj opisywać wszystkich na raz od razu). Następnie dopasuj informacje w tabeli, tak jak na przykładzie (części informacji może w tekście nie być).

Na przykład:

Mycroft Holmes

INFORMACJE OGÓLNE / BACKGROUND INFORMATION:

Who is s/he?

Sherlock's brother, one of the character of the Greek Interpreter story, helps Sherlock solve the case of Mr. Melas

WYGLĄD ZEWNĘTRZNY / APPEARANCE

WZROST / HEIGHT	
BUDOWA CIAŁA / BUILT	<i>much larger and stouter man than Sherlock, absolutely corpulent body,</i>
WIEK / AGE	<i>seven years older than Sherlock</i>
CERA / COMPLEXION	
TWARZ / FACE	<i>massive face</i>
WŁOSY / HAIR	
OCZY / EYES	<i>his eyes of a peculiarly light, watery gray;</i>
NOS / NOSE	
USTA / MOUTH	
CECHY SZCZEGÓLNE / DISTINGUISHING FEATURES	
UBIÓR / CLOTHING	

ZACHOWANIE / BEHAVIOUR

SPOSÓB MÓWIENIA / GŁOS WAY OF SPEAKING / VOICE	
SPOSÓB PATRZENIA / WAY OF LOOKING	<i>far-away, introspective look (when exerting his full powers)</i>
SPOSÓB CHODZENIA / WAY OF WALKING	
GESTY / GESTURES	

MIMIKA TWARZY / FACE EXPRESSION	<i>His face preserves something of the sharpness of expression which was so remarkable in that of his brother</i>
------------------------------------	---

OSOBOWOŚĆ / UMIEJĘTNOŚCI / STYL ŻYCIA
PERSONALITY / SKILLS / LIFESTYLE

CECHY CHARAKTERU / PERSONALITY TRAITS	<i>He has no ambition and no energy (will not even go out of his way to verify his own solutions, and would rather be considered wrong than take the trouble to prove himself right)</i>
UMIEJĘTNOŚCI / TALENTY SKILLS / TALENTS	<i>He has better powers of observation than Sherlock; one of the queerest men; Sherlock's superior in observation and deduction. If he does not content with reasoning from an arm-chair, he would be the greatest criminal agent that ever lived. Sherlock has taken a problem to him, and has received an explanation which has afterwards proved to be the correct one. And yet he was absolutely incapable of working out the practical points which must be gone into before a case could be laid before a judge or jury. For him, it is not a mean of livelihood, but the merest hobby of a dilettante. He has an extraordinary faculty for figures.</i>
STYL ŻYCIA, POGLĄDY / LIFESTYLE AND BELIEFS	<i>He audits the books in some of the government departments. He is very well-known in his own circle, the Diogenes Club. Mycroft lodges in Pall-Mall, and he walks round the corner into Whitehall every morning and back every evening. From year's end to year's end he takes no other exercise, and is seen nowhere else, except only in the Diogenes Club, which is just opposite his rooms. He is one of the founders.</i>

b) Dodaj brakujące informacje na temat wyglądu według swojego wyobrażenia o tym, jak bohater może wyglądać i spróbuj go zobrazować. Następnie opisz wygląd tej osoby.

c) Na podstawie zgromadzonych informacji utwórz zdania, którymi uzasadnisz cechy wewnętrzne bohatera. Najpierw je nazwij (wiele cech może nie być wprost określonych w treści). Odpowiedz na pytanie: Co dowodzi, że ma właśnie taką cechę? Dzięki takim ustaleniom opisy są dużo ciekawsze.

Przykład:

W treści znajdujemy poniższe informacje o bohaterze:

no ambition, no energy, powers of observation, faculty for figures

Jak na tej podstawie nazwiesz jego cechy? Wielu z nich możesz poszukać w słownikach, co rozwinie twój zasób słów jeszcze bardziej.

Nazwij cechy charakteru: *unambitious, lazy, perceptive, accurate*

Przykładowe zdania:

He is unambitious since he never goes out of his way to verify his own solutions.

He is lazy because he would rather be considered wrong than take the trouble to prove himself right.

He is exceptionally perceptive as he could give explanation to problems which Sherlock Holmes had taken to him, and they proved to be the correct ones.

He must be accurate since he audits the books in one of the government departments.

d) Zwróć uwagę na informacje o bohaterze dotyczące jego stylu życia, zainteresowań czy poglądów. Zadać pytania adekwatne do tych informacji. Do jednej informacji możesz zadać pytanie na różne sposoby. Zadanie to można też wykonać na podstawie fragmentu o wyglądzie oraz osobowości bohatera.

Na przykład:

Informacja: *He audits the books in some of the government departments.*

Pytanie: *What is his job?*
How does he earn his living?
What does he do to make money?

Informacja: *Mycroft lodges in Pall-Mall.*

Pytanie: *Where does he live?*

Informacja: *He walks round the corner into Whitehall every morning and back every evening.*

Pytanie: *Which way does he usually take to get to the club?*
Where does he usually walk every day?

a) Patrząc na charakterystykę bohatera, odpowiedz na pytania. Czy to postać pozytywna czy negatywna? Uzasadnij. Wymień jego pozytywne i negatywne cechy. Tym razem nie podawaj przymiotników, tylko rzeczowniki.

POSITIVE QUALITIES	NEGATIVE QUALITIES
<i>perceptiveness</i>	<i>unambitious</i> <i>lack of ambition</i>
<i>accurateness</i>	<i>laziness</i>

CZĘŚĆ 3: MIEJSCE / PLACE

ZADANIE 5.

a) Wybierz miejsce opisane w tekście i zaznacz o nim informacje. Wypisz: co się tam znajduje? Jak to jest? Co się z tym dzieje? Co to „robi”? – według wzoru poniżej.

What is it like?	What is there?	“What is done to this?”	“What is it doing?” “What does it do?”
<i>large, dark, deserted</i>	<i>house</i>		<i>it's standing back from the road</i>
<i>dark</i>	<i>windows</i>		
	<i>doorway</i>	<i>it's swung open</i>	
	<i>lamp¹</i>		<i>it's burning</i>
	<i>lawn</i>		
	<i>trees</i>		
<i>coloured</i>	<i>gas-lamp</i>	<i>it's turned low</i>	
	<i>pictures</i>		<i>they are hanging</i>
<i>easy-to-force</i>	<i>door</i>		
<i>richly-furnished, large of some size, well-lit</i>	<i>room / chamber</i>		
<i>rich</i>	<i>hall</i>	<i>it's hung with pictures</i>	
<i>rich</i>	<i>carpet</i>		
<i>velvet</i>	<i>chairs</i>		
<i>high, white, marble</i>	<i>mantel-piece</i>		
	<i>suit of Japanese armour</i>		
	<i>lamp²</i>	<i>it's half-turned down</i>	<i>affords light*</i>
<i>small, brass, brazen</i>	<i>tripod</i>		
	<i>stairs</i>		
	<i>catch</i>		
	<i>knocker</i>		
	<i>bell</i>		
	<i>curtain</i>		
	<i>lantern</i>		
	<i>gate-lamp</i>		

* „the only light was afforded by a single lamp”

b) Dopisz czasowniki, które będą pasować do tych podanych we wcześniejszym ćwiczeniu podmiotów (mogą to być czasowniki z tekstu lub te, które sam odnajdziesz w innych źródłach).

Na przykład: *knocker* (kołatka) > *What can you do with the knocker?* (Co można zrobić z kołatką?) > *You can knock at the knocker* (Możesz pukać kołatką [do drzwi])

bell (dzwonek) > *What can you do with the bell?* > *You can pull at the bell or ring the bell.*

Inne przykłady:

force back the catch, light the lantern, fling open the door, sink into/ step across the carpet, sit down into a chair, step into the room, stand in the doorway, hurry through the hall, draw the curtain across the glass

CZEŚĆ 4: PRZEDMIOTY / OBJECTS

ZADANIE 6.

a) Wyobraź sobie, że chcesz odnaleźć rzecz lub ją sprzedać. Wybierz kilka przedmiotów opisanych w tekście i wpisz ich charakterystykę w tabelę.

WSKAZÓWKA: Opis rzeczy może obejmować słownictwo określające opinię o niej, jej stan, jej rozmiar, ciężkość, wiek, kształt, wzór/dekorację, kolor, pochodzenie, materiał. Możesz też opisać części tej rzeczy i jej charakterystyczne cechy.

Na przykład: *four-wheeled disgrace*

DANE INFORMATION FOUND IN THE TEXT	Z TEKSTU	<i>frayed but rich quality fittings, blue curtain, windows with paper over the glass impenetrable to light</i>
--	-------------	--

- b) Opisz rzecz, którą chciałabyś sprzedać (np. obuwie, meble, samochód). Zachęć do kupna. Skorzystaj ze wskazówki podanej w ramce powyżej. Być może, dzięki opisywaniu różnych przedmiotów z tekstu, znasz już więcej słów i masz więcej pomysłów.
- c) Wyobraź sobie, że zaginęła ci jakaś rzecz, a następnie uzupełnij tekst tak, aby mogła zostać rozpoznana. Wybierz odpowiednią rzecz z tekstu i dopasuj do treści poniżej.

I am writing to inquire about an item which was left

...

On (day) I was (where) about (exact time). When I ...

I realised that ... was missing.

It was a ... (describe it)

In the event of the ... being found, I can be contacted

on ... (phone number) from ... to ... (time) every day.

CZĘŚĆ 5: WYDARZENIA / EVENTS

ZADANIE 7.

a) Napisz plan wydarzeń. Skup się na samych faktach.

WSKAZÓWKA

Pamiętaj, że plan wydarzeń pisze się w równoważnikach zdań, czyli czasowniki są w stronie biernej, np. „Holmes' visit at Mr Melas” (Odwiedziny Holmesa u pana Melasa) zamiast „Holmes visits Mr Melas” (Holmes odwiedza pana Melasa). Strony czynnej używa się w streszczeniach.

Przykład planu wydarzeń:

1. *Presentation of Sherlock Holmes by Watson*
2. *Watson's conversation with Holmes about the faculty of observation*
3. *Meeting Mycroft, Sherlock Homes' brother, in Diogenes Club and taking note of his peculiar faculty of observation and deduction*
4. *Listening to the account of Mr. Melas, the Greek Interpreter:*
 - a) *Travelling with Mr. Latimer to an unknown place*
 - b) *Caution against disclosing the case to third persons*
 - c) *Ordering the interpreter to talk to a Greek, Paul Kratides*
 - d) *Refusal of the Greek man to sign certain documents*
 - e) *Unexpected occurrence of a woman, Sophy Kratides, surprised to see the Greek man*
 - f) *Returning home*
5. *Searching for the kidnapped Greeks – Mycroft's advertisement in the paper*
6. *Conversation between Sherlock and Watson about presumed solution of the case*
 - *The woman kidnapped for her heritage by Harold Latimer*
 - *Her brother's interference and kidnapping of him by conspirators and their associates*
 - *Attempts to make the man sign some documents in order to get the heritage managed by the brother*
7. *Answer to the advertisement about the place of the stay in Myrtles*
8. *Decision of taking the interpreter to help them*
9. *Absence of the interpreter due to his leaving with a suspicious man*
10. *Decision of going to Myrtles with the inspector Gregson*
11. *Breaking into the house and discovering gas spreading around in one of the rooms*
12. *Finding the interpreter and resolving the case*

b) Mając plan wydarzeń, spróbuj napisać historię własnymi słowami, tak, jak ją pamiętasz, używając słownictwa obejmującego:

- a) Wyrazy dźwiękonaśladowcze, np. *mumble, hiss, shrill*, itp.
- b) Słownictwo związane z ruchem, np. *dart, rush into, bustle into, crouch* itp.
- c) Słownictwo związane z mówieniem / głosem, np. *stammer, scream out, whine, giggle, speak in a jerky fashion*, itp.
- d) Słownictwo związane z patrzeniem, np. *peer in, catch a glimpse, with eyes fixed upon (something/someone)*, itp.

- e) Słowa określające sposób, czas i miejsce (przysłówki), np. *suddenly, utterly, terribly, imprudently*, itp.
- f) Słowa opisujące ludzi, miejsca, przedmioty, sytuacje, atmosferę, pogodę, np. *deserted, congested, delighted, hopeless, dim, menacing*, itp.
- g) Czasowniki, np. *come to believe, form a guess, starve, make out*, itp.

(powyższe przykłady zaczerpnięte z angielskich klasyk)

Każdy punkt z planu wydarzeń traktuj jako tytuł, który następnie trzeba rozwinąć, tworząc historię „swoimi słowami”.

Wybierz typ narracji: pierwszoosobowa / trzecioosobowa

Zastanów się, jaka treść będzie potrzebna do opisu. W poniższym przykładzie będzie to połączenie opisu bohatera Sherlocka i jego znajomości z Watsonem. Spróbuj opowiedzieć wydarzenia w zindywidualizowany sposób, nie powielaj.

Przypuśćmy, że charakterystyka Sherlocka Holmesa została już wykonana w części „Opis bohatera” (ramka pomocnicza obok przykładu, poniżej). Nie musisz użyć wszystkich podanych informacji albo używać dokładnie tych samych. Szukaj synonimów. Traktuj to jak zabawę. Przede wszystkim chodzi o rozwinięcie słownictwa i poziomu wypowiedzi.

Na przykład:

TITLE: Presentation of Sherlock Holmes by Watson

Sherlock Holmes was a sober man, particularly concerned with his detective work. Watson had known him long enough to observe his unemotional character as he did not seem to like making new friends or dating a woman. In addition, he had never referred to his relatives which made Watson come to believe he was an orphan deprived of parental love and care, until one day he started talking about his brother Mycroft.

SHERLOCK HOLMES:	
reticence	powściągliwość w słowach
isolated phenomenon	odosobniony fenomen
a brain without a heart	mądrość pozbawiona uczucia
deficient in human sympathy	pozbawiony sympatii do ludzi
pre-eminent in intelligence	wyróżniający się inteligencją
aversion to women	wstręt do kobiet
disinclination to form new friendships	niechęć do zawierania nowych przyjaźni
unemotional character	charakter nieulegający wzruszeniom
complete suppression of reference to his own people	całkowity zanik wszelkich stosunków z własną rodziną
art in the blood	zdolności artystyczne odziedziczone „we krwi”

ZADANIE 8. Odpowiedz na pytania i wykonaj polecenia. Sprawdź, ile pamiętasz.

Do you like the characters which you have described?

What do you think about the protagonist?

Which situation or event did especially attract your attention?

Which place is frequently mentioned and why? Describe the place

(What is there? What is the atmosphere there? What impression does it give?)

What is the text about? Is it interesting or boring? Why?

What is the genre of the book? What is typical of the genre?

Which character would you choose to be if you had to, and why?

What a message does the story convey in your opinion?

Choose one sentence which could encourage someone to read the book/story.

Explain your choice.

Would you recommend the book to a particular audience?

Who would you recommend it to?

GRAMATYKA

CZEŚĆ 1: MOWA ZALEŻNA I NIEZALEŻNA / REPORTED AND DIRECT SPEECH

Mowa zależna i niezależna polega na przekazaniu czyichś lub swoich wypowiedzi.

Na przykład:

I said that he was superior in ...

Powiedziałem, że on przewyższa mnie w ...

Po polsku użyjemy najpierw czasu przeszłego, a potem teraźniejszego. W języku angielskim, szczególnie w formie literackiej, zastosujemy regułę: jeśli w „oryginalu” wypowiedź była w czasie teraźniejszym, przełożymy ją w czasie przeszłym.

Na przykład:

I began to understand what my friend meant when **he said that** his brother **possessed** even keener faculties than he did himself.

Zacząłem pojmować, co mój przyjaciel rozumiał przez to, kiedy **mówił, że** brat jego **posiada** bystrzejsze zdolności, niż on sam.

Omówmy tę kwestię na przykładzie wypowiedzi Sherlocka Holmesa. Poniżej znajduje się jego wypowiedź:

‘Mycroft has better powers of observation than I’

Następnie rozważmy dwa typy mowy, czyli jak ta sama wypowiedź została wspomniana w dalszej relacji opowiadania.

Mowa niezależna – dosłownie przytaczamy wypowiedź	Mowa zależna – zależy jak ją przełożymy
I said, ‘Mycroft has better powers ...’	I said that Mycroft had better powers ... I said that he was superior in ... He said that his brother possessed even keener faculties ...

W opowiadaniu została użyta mowa zależna.

Gdyby jednak w dosłownej wypowiedzi użyto czasu Past Simple, czyli np.

He said, „He **was** superior in ...”, wtedy w mowie zależnej należałoby użyć czasu Past Perfect, czyli: He said that his brother **had been** superior in ...

Reasumując, cofamy wypowiedź o jeden czas do tyłu. Jeśli jednak nie ma takiej możliwości, nie zmieniamy czasu.

Wypowiedź dosłowną z użyciem:

Present Continuous

Present Simple

Present Perfect

itd.

will

shall

can

may

zmieniamy na ... w mowie zależnej:

Past Continuous

Past Simple

Past Perfect

would

should

could

might

oraz wyrażenia czasu

now

today

tonight

tomorrow

yesterday

the day before yesterday

this week/month/year

last ...

next

ago

this

here

zamieniamy na ... w mowie zależnej:

then

that day

that night

the next day

the day before

two days before

that week/month/year

the ... before

the following

before

that

there

W mowie zależnej oczywiście nie trzeba ciągle mówić „powiedział, że...”. Można użyć też czasowników typu: **order, ask, recommend, admit, insist**, itd.

Zatem, zamiast powiedzieć:

He said that his brother had better powers ...

można powiedzieć:

*He **admitted** that his brother had better powers ...*

He said he had stolen the ring.

*He **admitted (to) stealing** the ring.*

*He **admitted having stolen** the ring.*

W tym przypadku musimy trzymać się następujących zasad:

Po *agree, demand, offer, promise, refuse, threaten, claim* znajduje się bezokolicznik,

np. *agreed to come* – zgodziła się przyjść

Po *advise, allow, ask, beg, command, encourage, forbid, instruct, invite, order, permit, remind, urge, warn, want* znajduje się osoba i bezokolicznik,

np. *He advised me to ...* – doradził mi, abym ...

Po *accused someone of, apologise for, admit (to), boast about, complain to someone about, deny, insist on, suggest* znajduje się czasownik z -ing,

np. *She apologised me for having told him* – Przeprosiła mnie za to, że mu powiedziała.

Po *agree, boast, claim, complain, deny, exclaim, explain, inform someone, promise, suggest* znajduje się zdanie składowe z “that”,

np. *He suggested that I change my decision* – Zasugerował, bym zmienił decyzję.

CZĘŚĆ 2: PRZYMOTNIKI ZŁOŻONE I KOLOKACJE / COMPOUND ADJECTIVES AND COLLOCATIONS

PRZYMOTNIKI ZŁOŻONE

Przymiotniki złożone mogą składać się:

z imiesłowu czasu teraźniejszego, czyli np.

<i>hard-working</i>		<i>pracowity</i>
---------------------	--	------------------

z imiesłowu czasu przeszłego, czyli np.

<i>densely-populated</i>		<i>gęsto zaludniony</i>
--------------------------	--	-------------------------

z liczebnika głównego + rzeczownika, np.

<i>six-foot tall</i>		<i>wysoki na 6 stóp (ok. 180 cm)</i>
----------------------	--	--------------------------------------

oraz z *well* / *badly* / *poorly* / *ill* + imiesłowu czasu przeszłego:

<i>ill-conceived</i>		<i>nieprzemyślany</i>
----------------------	--	-----------------------

KOLOKACJE

Jeśli rozwijasz się na poziomie zaawansowanym i zamierzasz na przykład przystąpić do egzaminu CAE, czytanie literatury może być szczególnie pomocne. Zwróć uwagę na poniższe przykłady:

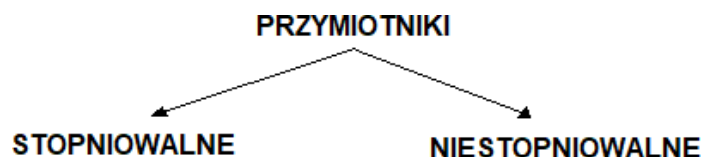
<i>bitterly disappointed</i>	<i>gorzko rozczarowany</i>
<i>deeply moved</i>	<i>głęboko poruszony</i>
<i>excruciatingly painful</i>	<i>potwornie bolesny</i>

Teraz wróć uwagę na kolejne przykłady:

<i>incredibly hilarious</i>
<i>extremely enormous</i>
<i>very delicious</i>
<i>a bit exhausted</i>

Mogłoby się wydawać, że to połączenie jest poprawne. Jednak tak nie jest. Dlaczego?

Nie wszystkie przymiotniki mogą być intensyfikowane tak samo.



Czy, jako Polak, powiedziałbyś:

niesamowicie przezabawny
strasznie olbrzymi
bardzo wyśmienity
nieco wyczerpany

?

Z pewnością nie, gdyż te połączenia nie są logiczne z punktu widzenia gramatyki. Odniesienie się do własnego języka może znacznie ułatwić zrozumienie tej kwestii.

Zmieńmy te połączenia na poprawne i zobaczmy, jaka jest różnica:

niesamowicie zabawny
strasznie duży
bardzo smaczny
nieco zmęczony

Czy teraz widzisz różnicę?

Pierwsze przykłady zawierają przymiotniki niestopniowalne, a dalsze stopniowalne. Oba można intensyfikować, ale ich intensyfikacja ma zupełnie inny wymiar. To znaczy: *bardzo smaczny* = *wyśmienity*, a *wyśmienity* należy do przymiotników, które określają już maksymalny stopień przymiotnika *smaczny*. Oczywiście ma on swoje synonimy, takie, jak *wyborny* czy *pyszny*. Podobnie w języku angielskim: istnieje podstawowy przymiotnik (można go stopniować), ale są też takie, które określają już maksimum swojego znaczenia. Ich intensyfikacja polega bardziej na podkreśleniu swojej pewności, niż na nadaniu stopnia wyższego, na przykład:

bardzo smaczny i *absolutnie wyśmienity* – *absolutnie* nie znaczy bardzo, ale coś w rodzaju *naprawdę* – używając go jeszcze bardziej podkreślamy swoje przekonanie. I taki oto jest sens tego podziału.

Skupmy się teraz tylko na języku angielskim:

Przymiotnik stopniowalny (podstawowe znaczenie) VERY	Przymiotnik niestopniowalny (maksimum znaczenia) ABSOLUTELY
hot	boiling, scorching
cold	freezing
hungry	starving / ravenous
dirty	filthy
big	huge / enormous / massive
small	tiny
sure	positive
pleased	delighted
surprised	astonished / amazed
scared	horrified / terrified / petrified
wet	soaking / drenched
ugly	hideous
important	crucial / vital
old	ancient
interesting	fascinating
beautiful	gorgeous / stunning
angry	furious
excited	thrilled
afraid	terrified
good	great, awesome
bad	awful, terrible
clean	spotless

Aby poznać, który przymiotnik jest stopniowalny a który nie, można zadać sobie pytanie, czy do danego przymiotnika pasuje słowo *BARDZO*. Weźmy przymiotnik *crucial*, czyli *kluczowy*. Czy może coś być *bardzo kluczowe*? Raczej nie. Może być *bardzo ważne*. Dlatego *ważne* to przymiotnik stopniowalny, a *kluczowy* niestopniowalny. Inny przykład: *excited* (*podekscytowany*) i *thrilled* (*zachwycony*) – choć oba te przymiotniki mogą być tłumaczone jako *podekscytowany*, to jednak różnią się stopniem intensywności, i taka intensywność jest wyczuwalna, szczególnie dla tych, którzy uczą się języka angielskiego lub mają z nim regularny kontakt od lat.

Zatem, jakimi przysłówkami będziemy stopniować stopniowalne, a jakimi niestopniowalne przymiotniki?

Stopniowalne		Niestopniowalne	
Intensyfikujemy z	Łagodzimy z	Intensyfikujemy z	Łagodzimy z
really very extremely incredibly rather	pretty fairly / quite slightly a (little) bit somewhat	really absolutely, completely / quite totally utterly entirely	pretty almost nearly practically virtually

Powyżej znajdują się najpopularniejsze.

Niestety, wielu takich kombinacji trzeba się uczyć w praktyce. Nazywa się je **KOLOKACJAMI** – gdy konkretne przysłówki łączą się w sposób naturalny z konkretnymi przymiotnikami.

Pomaga w tym czytanie książek – szczególnie, że nawet w tłumaczeniu przysłówek może zmienić swoje znaczenie, jak w przypadku „*bitterly*” – gorzko, lub *przejmująco*.

Niestopniowalność wielu przymiotników jest oczywista, np. *pregnant, dead, alive*, itp. Nie można być *very pregnant* albo *very alive*. Tej kwestii nie trzeba tłumaczyć. Ale można powiedzieć, że ktoś jest *utterly dead, almost dead*. *Almost pregnant*? Brzmi raczej absurdalnie.

Przykłady:

bitterly cold	przejmująco zimny
bitterly disappointed	gorzko rozczarowany
completely alone	zupełnie sam
deeply attached	mocno przywiązany
entirely absent	zupełnie nieobecny
heavily built	dobrze zbudowany
utterly destroyed	doszczętnie zniszczony

Zapewne wiele z nich już znasz.

CZĘŚĆ 3: CZASY A OPISYWANIE WYDARZEŃ / TENSES AND DESCRIBING EVENTS

O przeszłych wydarzeniach mówimy na różne sposoby. W języku angielskim użyjemy do tego odpowiednich czasów gramatycznych. Są to przede wszystkim Past Perfect (czas zaprzeszyły) i Past Simple (czas przeszły prosty).

Oba te czasy używa się w relacjonowaniu przeszłych wydarzeń. Rozważymy ich użycie na przykładzie „Greckiego Tłumacza” A.C. Doyle.

During my long and intimate acquaintance with Mr. Sherlock Holmes **I had never heard** him refer to his relations, and hardly ever to his own early life. ... but one day, to my very great surprise, he began to talk to me about his brother.

Podczas mojej długiej i zażyłej przyjaźni z Mr. Sherlockiem Holmesem **nie słyszałem nigdy**, żeby on kiedy wspominał o swoich krewnych, a prawie nigdy nie mówił o swym dawniejszym życiu. (...) aż jednego dnia zaczął on, ku mej wielkiej niespodziance, mówić o swoim bracie.

Z tego wynika, że autor nigdy wcześniej nie słyszał, by Sherlock mówił o swoich krewnych (Past Perfect), aż w końcu zaczął mówić o swoim bracie (Past Simple). Past Perfect określa, co było najpierw. Dlatego na początku autor używa tego czasu, tzn. opowiada, co działo się ZANIM Sherlock zaczął mówić o swoim bracie.

Past Perfect	Past Simple
Sherlock nie mówi o swoich krewnych	Sherlock wspomina o swoim bracie

Aby ułatwić sobie zrozumienie tej kwestii, można tłumaczyć HAD jako WCZEŚNIEJ, np.

I had never heard można przetłumaczyć jako **Nigdy wcześniej nie słyszałem**. To pozwala nam rozumieć logikę tego czasu.

Kolejny przykład:

It was after tea on a summer evening, and the conversation, which **had roamed** in a desultory, spasmodic fashion from golf clubs to the causes of the change in the obliquity of the ecliptic, **came round** at last to the question of atavism and hereditary aptitudes.

Było to po herbacie, jednego wieczoru letniego. Rozmowa, która **wlekła się** bezładnie i dorywczo, przechodząc od klubów golfowych do przyczyn zboczenia ekliptyki, **zeszła** w końcu na kwestię atawizmu i dziedzicznych zdolności.

Konwersacja najpierw się „wlekła” (had roamed) podkreślamy trwanie czynności (Past Perfect), a następnie „zeszła” (came around) - tryb dokonany (Past Simple)

Następny przykład:

If there were another man with such singular powers in England, how was it that neither police nor public had heard of him?

Jeżeli istniał człowiek o takich osobliwych zdolnościach w Anglii, to jak to było możliwe, żeby ani policja ani publiczność o nim **nie wiedziała**.

W tym zdaniu słowo HAD można zamienić na WCZEŚNIEJ. Powyższe zdanie miałoby wówczas taki sens: *jak to możliwe, że był taki człowiek, a policja o nim WCZEŚNIEJ nie słyszała*. To samo odnosi się do poniższego przykładu:

It seemed to me to be obvious that this Greek girl **had been carried off** by the young Englishman named Harold Latimer.

Zdaje mi się, że prawdopodobnie ta dziewczyna grecka **została uprowadzona** przez młodego Anglika, nazwiskiem Harold Latimer.

We **had reached** Pall Mall as we talked, and were walking down it from the St. James's end.

W rozmowie doszliśmy do Pall-Mall i szliśmy wzdłuż tej ulicy od końca St. James.

Dlaczego Past Perfect? Rozmawiając **zdążyli już (HAD)** dojść do Pall-Mall i dalej rozmawiali. Zatem Past Perfect może też być rozumiane jako:

zdążyć już coś zrobić + mówimy, co się działo następnie

Podobną logikę można zauważyć w innych fragmentach:

Introspective look which **I had only observed** in Sherlock's when he was exerting his full powers.

Introspektywny wygląd, który **wtedy tylko zauważyłem** u Sherlocka, kiedy on wytężał wszystkie swoje siły.

To oznacza, że **już (wcześniej)** zaobserwował albo **zdążył (już wcześniej)** zaobserwować.

Zatem HAD rozumiemy jako *zdążyć wcześniej coś zrobić*.

The carriage which **had brought** me was already out of sight.

Powóz, który mnie **przywiózł**, znikł już z oczu.

Ostatni praktyczny przykład:

It was locked, but the key **had been left** on the outside.

Zwracamy uwagę na zaprzeczłość – wcześniej ktoś zostawił klucz w drzwiach.

Czynność jedna po drugiej – Past Simple

Jeśli widzimy wyrażenie, że coś działo się jedno po drugim, używamy czasu Past Simple. Często wtedy obie czynności są wyraźnie oddzielone spójnikiem **AND**, albo przysłówkiem, który tym bardziej podkreśla następowanie wydarzeń po sobie: **then, after that** (potem, następnie), itp. Możemy to zobaczyć w następujących przykładach:

Sherlock Holmes **stopped** at a door some little distance from the Carlton, **and**, cautioning me not to speak, **he led the way** into the hall.

Sherlock Holmes **zatrzymał się** przy jednej bramie w pewnej odległości od Carlton **i** ostrzegając mnie, bym się nie odzywał, **wprowadził mnie** do sieni.

Holmes **showed** me into a small chamber which looked out into Pall Mall, **and then**, leaving me for a minute, he **came back** with a companion whom I knew could only be his brother.

Holmes **zaprowadził** mnie do małego pokoju, który wychodził na Pall Mall, **a potem** pozostawiwszy mnie na chwilę, **powrócił** z jakimś mężczyzną, o którym wiedziałem, że mógł to być tylko jego brat.

Opisywanie wydarzeń może obejmować przytaczanie wypowiedzi bohaterów (dialogi), które przeważnie tworzy się z użyciem czasów teraźniejszych.

W tym celu bohaterowie dość często używają czasu Present Perfect by wskazać na związek przeszłości z teraźniejszością. Dlatego kolejna część tego rozdziału jest poświęcona właśnie tym istotnym czasom gramatycznym - Present Perfect (czas teraźniejszy dokonany) i Present Perfect Continuous (czas teraźniejszy niedokonany).

Różne oblicza czasu Present Perfect

GDY COŚ WŁAŚNIE MIAŁO MIEJSCE

“In your own case,” said I, “from all that **you have told** me, it seems obvious that your faculty of observation and your peculiar facility for deduction are due to your own systematic training.”

- Co się ciebie tyczy – mówiłem – z tego wszystkiego, **coś opowiadał**, zdaje [się to oczywiste], że twoja zdolność obserwacji i specjalna łatwość dedukcji, zależą od twego własnego systematycznego ćwiczenia.

„You have told me” można zrozumieć jako „co właśnie mi powiedziałeś”.

Present Perfect ściśle łączy się z teraźniejszością, dlatego często będzie występował w dialogach.

“**I have asked** Mr. Melas to step across,” said he.

- Poprosiłem Mr. Melasa, aby przyszedł – rzekł (właśnie to zrobił)

DOŚWIADCZENIE – coś działo się wielokrotnie

Again and again I have taken a problem to him, and have received an explanation which has afterwards proved to be the correct one.

Kilka razy przedkładałem mu różne problemy i otrzymywałem rozwiązania, które, jak się potem okazało, były prawdziwe.

Present Perfect używamy, gdy chcemy powiedzieć, ile razy ktoś coś zrobił. W tym przypadku mamy wyrażenie „again and again”, czyli „raz po raz”.

NIEDAWNO

“That he **has not left** the service **long** is shown by his still wearing his ammunition boots, as they are called,” observed Mycroft

To, że **niedawno opuścił** służbę, widać z tego, że nosi jeszcze buty komiśne, jak się to one nazywają – zauważył Mycroft

Present Perfect Continuous

Czas ten zazwyczaj tłumaczymy na język polski jako czas teraźniejszy, niemal porównywalny do czasu Present Continuous, który poznajemy na początku nauki języka angielskiego. Zatem omówmy różnicę.

Warto zwrócić uwagę na poniższy fragment:

his complete mourning shows that he has lost some one very dear. The fact that he is doing his own shopping looks as though it were his wife. **He has been buying things for children**, you perceive. There is a rattle, which shows that one of them is very young.

zupełna jego żałoba świadczy o tym, że stracił kogoś bardzo drogiego. Fakt, że robi sam zakupy, wygląda na to, jakby to była jego żona. Ma grzechotkę, co wskazuje na to, że jedno z dzieci jest bardzo małe.

Ciekawe jest to, że zdanie **He has been buying things for children**, zostało pominięte w tłumaczeniu. Być może dlatego, że wcześniej niemalże to samo opisuje czas Present Continuous (podkreślony fragment). Tłumaczenie było zbyteczne, ponieważ tłumacz musiałby powtórzyć dokładnie to samo.

Jednak, w języku angielskim, zdania te się różnią.

- 1) **Present Continuous** wskazuje, że teraz robi zakupy (w tym momencie).
- 2) Zdanie w **Present Perfect Continuous** natomiast wskazuje na skutek. Dalej mowa jest o zabawkach, jakie zostały kupione (skutek).

Zatem, podsumowując, **Present Perfect Continuous** używamy:

- 1) gdy czynność się skończyła, ale wyraźnie widać lub odczuwa się jej skutki, np. *Have you been crying? What happened? (Plakałaś? Co się stało?)*

Jeśli więc mamy zdanie: *He has been buying things for children*, mówca chce podkreślić skutek tej czynności, czyli co zostało kupione. Można też ten przykład przyrównać do sytuacji, w której widzimy torby z zakupami w domu i wnioskujemy:

„*You have been shopping*” albo „*Someone has been shopping*”

- 2) by wskazać, że coś trwa od dłuższego czasu, np. *I've been learning English for 5 years*. (Uczę się angielskiego od 5 lat)

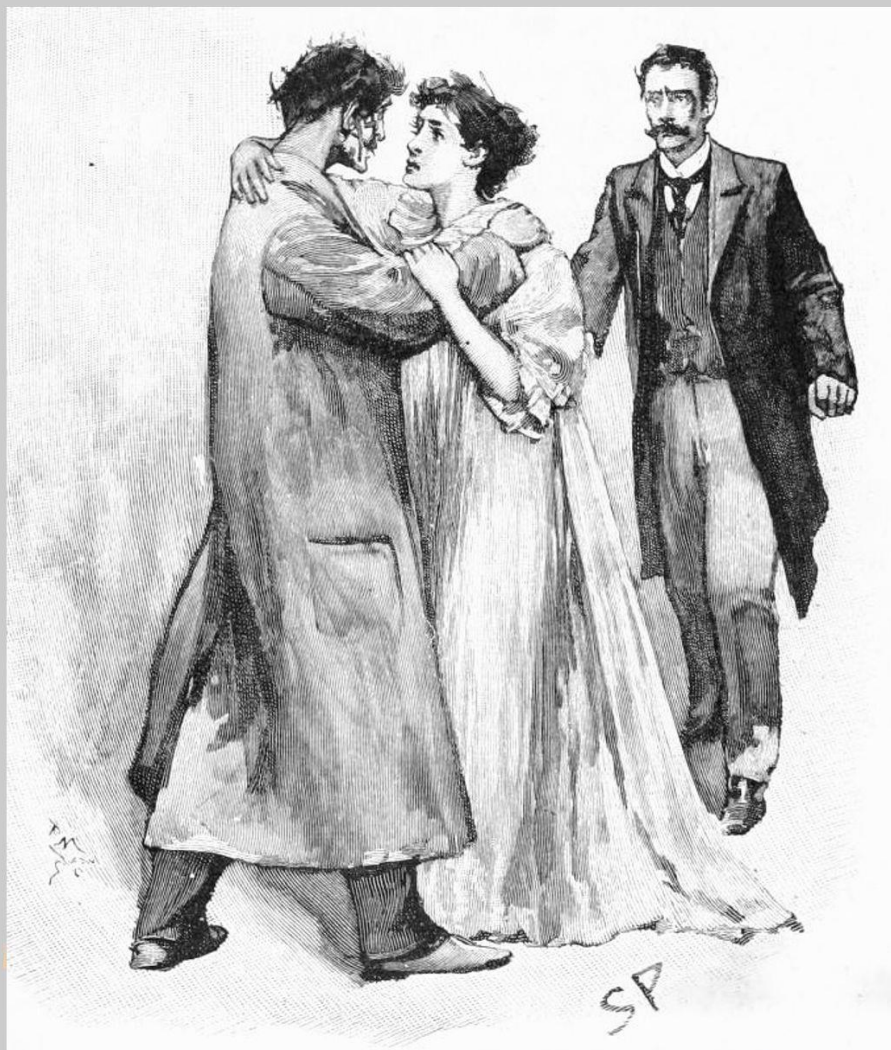
If **they have been living** in the same place during this time, it is probable that we shall have some answer to Mycroft's advertisement.”

Jeżeli **oni przebywają** w tym samym miejscu przez ten czas, to prawdopodobnie otrzymamy odpowiedź na ogłoszenie Mycrofta.

Po zapoznaniu się z wiedzą teoretyczną oraz przykładami, zapraszamy do samodzielnych ćwiczeń w oparciu o wydania dwujęzyczne klasyk angielskich dostępne na stronie wydawnictwa: www.kursyonline.wymownia.pl

Z przygód Sherlocka Holmesa

Tłumacz grecki



WYDANIE DWUJĘZYCZNE

Arthur Conan Doyle

Arthur Conan Doyle

The Greek Interpreter



Z przygód Sherlocka Holmesa *Tłumacz grecki*

*Zapraszamy do pobrania **BEZPŁATNYCH EBOOKÓW** przygotowanych dla Czytelników przez Wydawnictwo Wymownia. Wśród prezentów znajdą coś dla siebie dzieci i dorośli. Publikacje dostępne są na stronie wydawnictwa: [klik](#)*

*Lubisz **JĘZYKI OBCE**? Sprawdź również: [klik](#)*

Ilustracja na okładce: Sidney Paget
ISBN 978-83-952777-7-1

Wydawnictwo Wymownia

Polska wersja językowa w tłumaczeniu anonimowym
Angielska wersja językowa zgodna z wydaniem z roku 1892

The Greek Interpreter

During my long and intimate acquaintance with Mr. Sherlock Holmes I had never heard him refer to his relations, and hardly ever to his own early life. This reticence upon his part had increased the somewhat inhuman effect which he produced upon me, until sometimes I found myself regarding him as an isolated phenomenon, a brain without a heart, as deficient in human sympathy as he was pre-eminent in intelligence. His aversion to women and his disinclination to form new friendships were both typical of his unemotional character, but not more so than his complete suppression of every reference to his own people. I had come to believe that he was an orphan with no relatives living, but one day, to my very great surprise, he began to talk to me about his brother.

It was after tea on a summer evening, and the conversation, which had roamed in a desultory, spasmodic fashion from golf clubs to the causes of the change in the obliquity of the ecliptic, came round at last to the question of atavism and hereditary aptitudes. The point under discussion was, how far any singular gift in an individual was due to his ancestry and how far to his own early training.

"In your own case," said I, "from all that you have told me, it seems obvious that your faculty of observation and your peculiar facility for deduction are due to your own systematic training."

"To some extent," he answered, thoughtfully. "My ancestors were country squires, who appear to have led much the same life as is natural to their class. But, none the less, my turn that way is in my veins, and may have come with my grandmother, who was the sister of Vernet, the French artist. Art in the blood is liable to take the strangest forms."

"But how do you know that it is hereditary?"

"Because my brother Mycroft possesses it in a larger degree than I do."

This was news to me indeed. If there were another man with such singular powers in England, how was it that neither police nor public had heard of him? I put the question, with a hint that it was my companion's modesty which made him acknowledge his brother as his superior. Holmes laughed at my suggestion.

"My dear Watson," said he, "I cannot agree with those who rank modesty among the virtues. To the logician all things should be seen exactly as they are, and to underestimate one's self is as much a departure from truth as to exaggerate one's own powers. When I say, therefore, that Mycroft has better powers of observation than I, you may take it that I am speaking the exact and literal truth."

"Is he your junior?"

"Seven years my senior."

"How comes it that he is unknown?"

"Oh, he is very well known in his own circle."

"Where, then?"

"Well, in the Diogenes Club, for example."

I had never heard of the institution, and my face must have proclaimed as much, for Sherlock Holmes pulled out his watch.

"The Diogenes Club is the queerest club in London, and Mycroft one of the queerest men. He's always there from quarter to five to twenty to eight. It's six now, so if you care for a stroll this beautiful evening I shall be very happy to introduce you to two curiosities."

Five minutes later we were in the street, walking towards Regent's Circus.

"You wonder," said my companion, "why it is that Mycroft does not use his powers for detective work. He is incapable of it."

"But I thought you said--"

"I said that he was my superior in observation and deduction. If the art of the detective began and ended in reasoning from an arm-chair, my brother would be the greatest criminal agent that ever lived. But he has no ambition and no energy. He will not even go out of his way to verify his own solution, and would rather be considered wrong than take the trouble to prove himself right. Again and again I have taken a problem to him, and have received an explanation which has afterwards proved to be the correct one. And yet he was absolutely incapable of working out the practical points which must be gone into before a case could be laid before a judge or jury."

"It is not his profession, then?"

"By no means. What is to me a means of livelihood is to him the merest hobby of a dilettante. He has an extraordinary faculty for figures, and audits the books in some of the government departments. Mycroft lodges in Pall Mall, and he walks round the corner into Whitehall every morning and back every evening. From year's end to year's end he takes no other exercise, and is seen nowhere else, except only in the Diogenes Club, which is just opposite his rooms."

"I cannot recall the name."

"Very likely not. There are many men in London, you know, who, some from shyness, some from misanthropy, have no wish for the company of their fellows. Yet they are not averse to comfortable chairs and the latest periodicals. It is for the convenience of these that the Diogenes Club was started, and it now contains the most unsociable and unclubable men in town. No member is permitted to take the least notice of any other one. Save in the Stranger's Room, no talking is, under any circumstances, allowed, and three offences, if brought to the notice of the committee, render the talker liable to expulsion. My brother was one of the founders, and I have myself found it a very soothing atmosphere."

We had reached Pall Mall as we talked, and were walking down it from the St. James's end. Sherlock Holmes stopped at a door some little distance from the Carlton, and, cautioning me not to speak, he led the way into the hall. Through the glass panelling I caught a glimpse of a large and luxurious room, in which a considerable number of men were sitting about and reading papers, each in his own little nook. Holmes showed me into a small chamber which looked out into Pall Mall, and then, leaving me for a minute, he came back with a companion whom I knew could only be his brother.

Mycroft Holmes was a much larger and stouter man than Sherlock. His body was absolutely corpulent, but his face, though massive, had preserved something of the sharpness of expression which was so remarkable in that of his brother. His eyes, which were of a peculiarly light, watery grey, seemed to always retain that far-away, introspective look which I had only observed in Sherlock's when he was exerting his full powers.

"I am glad to meet you, sir," said he, putting out a broad, fat hand like the flipper of a seal. "I hear of Sherlock everywhere since you became his chronicler. By the way, Sherlock, I expected to see you round last week, to consult me over that Manor House case. I thought you might be a little out of your depth."

"No, I solved it," said my friend, smiling.

"It was Adams, of course."

"Yes, it was Adams."

"I was sure of it from the first." The two sat down together in the bow-window of the club. "To any one who wishes to study mankind this is the spot," said Mycroft. "Look at the magnificent types! Look at these two men who are coming towards us, for example."

"The billiard-marker and the other?"

"Precisely. What do you make of the other?"

The two men had stopped opposite the window. Some chalk marks over the waistcoat pocket were the only signs of billiards which I could see in one of them. The other was a very small, dark fellow, with his hat pushed back and several packages under his arm.

"An old soldier, I perceive," said Sherlock.

"And very recently discharged," remarked the brother.

"Served in India, I see."

"And a non-commissioned officer."

"Royal Artillery, I fancy," said Sherlock.

"And a widower."

"But with a child."

"Children, my dear boy, children."

"Come," said I, laughing, "this is a little too much."

"Surely," answered Holmes, "it is not hard to say that a man with that bearing, expression of authority, and sunbaked skin, is a soldier, is more than a private, and is not long from India."

"That he has not left the service long is shown by his still wearing his ammunition boots, as they are called," observed Mycroft.

"He had not the cavalry stride, yet he wore his hat on one side, as is shown by the lighter skin of that side of his brow. His weight is against his being a sapper. He is in the artillery."

"Then, of course, his complete mourning shows that he has lost some one very dear. The fact that he is doing his own shopping looks as though it were his wife. He has been buying things for children, you perceive. There is a rattle, which shows that one of them is very young. The wife probably died in childbed. The fact that he has a picture-book under his arm shows that there is another child to be thought of."

I began to understand what my friend meant when he said that his brother possessed even keener faculties than he did himself. He glanced across at me and smiled. Mycroft took snuff from a tortoise-shell box, and brushed away the wandering grains from his coat front with a large, red silk handkerchief.

"By the way, Sherlock," said he, "I have had something quite after your own heart--a most singular problem--submitted to my judgement. I really had not the energy to follow it up save in a very incomplete fashion, but it gave me a basis for some pleasing speculation. If you would care to hear the facts--"

"My dear Mycroft, I should be delighted."

The brother scribbled a note upon a leaf of his pocket-book, and, ringing the bell, he handed it to the waiter.

"I have asked Mr. Melas to step across," said he. "He lodges on the floor above me, and I have some slight acquaintance with him, which led him to come to me in his perplexity. Mr. Melas is a Greek by extraction, as I understand, and he is a remarkable linguist. He earns his living partly as interpreter in the law courts and partly by acting as guide to any wealthy Orientals who may visit the Northumberland Avenue hotels. I think I will leave him to tell his very remarkable experience in his own fashion."

A few minutes later we were joined by a short, stout man whose olive face and coal-black hair proclaimed his Southern origin, though his speech was that of an educated Englishman. He shook hands eagerly with Sherlock Holmes, and his dark eyes sparkled with pleasure when he understood that the specialist was anxious to hear his story.

"I do not believe that the police credit me--on my word, I do not," said he in a wailing voice. "Just because they have never heard of it before, they think that such a thing cannot be. But I know that I shall never be easy in my mind until I know what has become of my poor man with the sticking-plaster upon his face."

"I am all attention," said Sherlock Holmes.

"This is Wednesday evening," said Mr. Melas. "Well then, it was Monday night--only two days ago, you understand--that all this happened. I am an interpreter, as perhaps my neighbour there has told you. I interpret all languages--or nearly all--but as I am a Greek by birth and with a Grecian name, it is with that particular tongue that I am principally associated. For many years I have been the chief Greek interpreter in London, and my name is very well known in the hotels. It happens not infrequently that I am sent for at strange hours by foreigners who get into difficulties, or by travellers who arrive late and wish my services. I was not surprised, therefore, on Monday night when a Mr. Latimer, a very fashionably dressed young man, came up to my rooms and asked me to accompany him in a cab which was waiting at the door. A Greek friend had come to see him upon business, he said, and as he could speak nothing but his own tongue, the services of an interpreter were indispensable. He gave me to understand that his house was some little distance off, in Kensington, and he seemed to be in a great hurry, bustling me rapidly into the cab when we had descended to the street.

"I say into the cab, but I soon became doubtful as to whether it was not a carriage in which I found myself. It was certainly more roomy than the ordinary four-wheeled disgrace to London, and the fittings, though frayed, were of rich quality. Mr. Latimer seated himself opposite to me and we started off through Charing Cross and up the Shaftesbury Avenue. We had come out upon Oxford Street and I had ventured some remark as to this being a roundabout way to Kensington, when my words were arrested by the extraordinary conduct of my companion.

"He began by drawing a most formidable-looking bludgeon loaded with lead from his pocket, and switching it backward and forward several times, as if to test its weight and strength. Then he placed it without a word upon the seat beside him. Having done this, he drew up the windows on each side, and I found to my astonishment that they were covered with paper so as to prevent my seeing through them.

"'I am sorry to cut off your view, Mr. Melas,' said he. 'The fact is that I have no intention that you should see what the place is to which we are driving. It might possibly be inconvenient to me if you could find your way there again.'

"As you can imagine, I was utterly taken aback by such an address. My companion was a powerful, broad-shouldered young fellow, and, apart from the weapon, I should not have had the slightest chance in a struggle with him.

"'This is very extraordinary conduct, Mr. Latimer,' I stammered. 'You must be aware that what you are doing is quite illegal.'

"'It is somewhat of a liberty, no doubt,' said he, 'but we'll make it up to you. I must warn you, however, Mr. Melas, that if at any time to-night you attempt to raise an alarm or do anything which is against my interests, you will find it a very serious thing. I beg you to remember that no one knows where you are, and that, whether you are in this carriage or in my house, you are equally in my power.'

"His words were quiet, but he had a rasping way of saying them which was very menacing. I sat in silence wondering what on earth could be his reason for kidnapping me in this

extraordinary fashion. Whatever it might be, it was perfectly clear that there was no possible use in my resisting, and that I could only wait to see what might befall.

"For nearly two hours we drove without my having the least clue as to where we were going. Sometimes the rattle of the stones told of a paved causeway, and at others our smooth, silent course suggested asphalt; but, save by this variation in sound, there was nothing at all which could in the remotest way help me to form a guess as to where we were. The paper over each window was impenetrable to light, and a blue curtain was drawn across the glass work in front. It was a quarter-past seven when we left Pall Mall, and my watch showed me that it was ten minutes to nine when we at last came to a standstill. My companion let down the window, and I caught a glimpse of a low, arched doorway with a lamp burning above it. As I was hurried from the carriage it swung open, and I found myself inside the house, with a vague impression of a lawn and trees on each side of me as I entered. Whether these were private grounds, however, or bona-fide country was more than I could possibly venture to say.

"There was a coloured gas-lamp inside which was turned so low that I could see little save that the hall was of some size and hung with pictures. In the dim light I could make out that the person who had opened the door was a small, mean-looking, middle-aged man with rounded shoulders. As he turned towards us the glint of the light showed me that he was wearing glasses.

"Is this Mr. Melas, Harold?" said he.

"Yes."

"Well done, well done! No ill-will, Mr. Melas, I hope, but we could not get on without you. If you deal fair with us you'll not regret it, but if you try any tricks, God help you!" He spoke in a nervous, jerky fashion, and with little giggling laughs in between, but somehow he impressed me with fear more than the other.

"What do you want with me?" I asked.

"Only to ask a few questions of a Greek gentleman who is visiting us, and to let us have the answers. But say no more than you are told to say, or--" here came the nervous giggle again-- 'you had better never have been born.'

"As he spoke he opened a door and showed the way into a room which appeared to be very richly furnished, but again the only light was afforded by a single lamp half-turned down. The chamber was certainly large, and the way in which my feet sank into the carpet as I stepped across it told me of its richness. I caught glimpses of velvet chairs, a high white marble mantel-piece, and what seemed to be a suit of Japanese armour at one side of it. There was a chair just under the lamp, and the elderly man motioned that I should sit in it. The younger had left us, but he suddenly returned through another door, leading with him a gentleman clad in some sort of loose dressing-gown who moved slowly towards us. As he came into the circle of dim light which enables me to see him more clearly I was thrilled with horror at his appearance. He was deadly pale and terribly emaciated, with the protruding, brilliant eyes of a man whose spirit was greater than his strength. But what shocked me more than any signs of physical weakness was that his face was grotesquely criss-crossed with sticking-plaster, and that one large pad of it was fastened over his mouth.

"Have you the slate, Harold?' cried the older man, as this strange being fell rather than sat down into a chair. 'Are his hands loose? Now, then, give him the pencil. You are to ask the questions, Mr. Melas, and he will write the answers. Ask him first of all whether he is prepared to sign the papers?'

"The man's eyes flashed fire.

"Never!' he wrote in Greek upon the slate.

"On no condition?' I asked, at the bidding of our tyrant.

"Only if I see her married in my presence by a Greek priest whom I know.'

"The man giggled in his venomous way.

"You know what awaits you, then?'

"I care nothing for myself.'

"These are samples of the questions and answers which made up our strange half-spoken, half-written conversation. Again and again I had to ask him whether he would give in and sign the documents. Again and again I had the same indignant reply. But soon a happy thought came to me. I took to adding on little sentences of my own to each question, innocent ones at first, to test whether either of our companions knew anything of the matter, and then, as I found that they showed no signs I played a more dangerous game. Our conversation ran something like this:

"You can do no good by this obstinacy. Who are you?'

"I care not. I am a stranger in London.'

"Your fate will be upon your own head. How long have you been here?'

"Let it be so. Three weeks.'

"The property can never be yours. What ails you?'

"It shall not go to villains. They are starving me.'

"You shall go free if you sign. What house is this?'

"I will never sign. I do not know.'

"You are not doing her any service. What is your name?'

"Let me hear her say so. Kratides.'

"You shall see her if you sign. Where are you from?'

"Then I shall never see her. Athens.'

"Another five minutes, Mr. Holmes, and I should have wormed out the whole story under their very noses. My very next question might have cleared the matter up, but at that instant the door opened and a woman stepped into the room. I could not see her clearly enough to know more than that she was tall and graceful, with black hair, and clad in some sort of loose white gown.

"'Harold,' said she, speaking English with a broken accent. 'I could not stay away longer. It is so lonely up there with only--Oh, my God, it is Paul!'

"These last words were in Greek, and at the same instant the man with a convulsive effort tore the plaster from his lips, and screaming out 'Sophy! Sophy!' rushed into the woman's arms. Their embrace was but for an instant, however, for the younger man seized the woman and pushed her out of the room, while the elder easily overpowered his emaciated victim, and dragged him away through the other door. For a moment I was left alone in the room, and I sprang to my feet with some vague idea that I might in some way get a clue to what this house was in which I found myself. Fortunately, however, I took no steps, for looking up I saw that the older man was standing in the door-way with his eyes fixed upon me.

"'That will do, Mr. Melas,' said he. 'You perceive that we have taken you into our confidence over some very private business. We should not have troubled you, only that our friend who speaks Greek and who began these negotiations has been forced to return to the East. It was quite necessary for us to find some one to take his place, and we were fortunate in hearing of your powers.'

"I bowed.

"'There are five sovereigns here,' said he, walking up to me, 'which will, I hope, be a sufficient fee. But remember,' he added, tapping me lightly on the chest and giggling, 'if you speak to a human soul about this--one human soul, mind--well, may God have mercy upon your soul!'

"I cannot tell you the loathing and horror with which this insignificant-looking man inspired me. I could see him better now as the lamp-light shone upon him. His features were peaky and sallow, and his little pointed beard was thready and ill-nourished. He pushed his face forward as he spoke and his lips and eyelids were continually twitching like a man with St. Vitus's dance. I could not help thinking that his strange, catchy little laugh was also a symptom of some nervous malady. The terror of his face lay in his eyes, however, steel grey, and glistening coldly with a malignant, inexorable cruelty in their depths.

"'We shall know if you speak of this,' said he. 'We have our own means of information. Now you will find the carriage waiting, and my friend will see you on your way.'

"I was hurried through the hall and into the vehicle, again obtaining that momentary glimpse of trees and a garden. Mr. Latimer followed closely at my heels, and took his place opposite to me without a word. In silence we again drove for an interminable distance with the windows raised, until at last, just after midnight, the carriage pulled up.

"'You will get down here, Mr. Melas,' said my companion. 'I am sorry to leave you so far from your house, but there is no alternative. Any attempt upon your part to follow the carriage can only end in injury to yourself.'

"He opened the door as he spoke, and I had hardly time to spring out when the coachman lashed the horse and the carriage rattled away. I looked around me in astonishment. I was on some sort of a heathy common mottled over with dark clumps of furze-bushes. Far away stretched a line of houses, with a light here and there in the upper windows. On the other side I saw the red signal-lamps of a railway.

"The carriage which had brought me was already out of sight. I stood gazing round and wondering where on earth I might be, when I saw some one coming towards me in the darkness. As he came up to me I made out that he was a railway porter.

"Can you tell me what place this is?' I asked.

"Wandsworth Common,' said he.

"Can I get a train into town?"

"If you walk on a mile or so to Clapham Junction,' said he, 'you'll just be in time for the last to Victoria.'

"So that was the end of my adventure, Mr. Holmes. I do not know where I was, nor whom I spoke with, nor anything save what I have told you. But I know that there is foul play going on, and I want to help that unhappy man if I can. I told the whole story to Mr. Mycroft Holmes next morning, and subsequently to the police."

We all sat in silence for some little time after listening to this extraordinary narrative. Then Sherlock looked across at his brother.

"Any steps?" he asked.

Mycroft picked up the Daily News, which was lying on the side-table.

"Anybody supplying any information to the whereabouts of a Greek gentleman named Paul Kratides, from Athens, who is unable to speak English, will be rewarded. A similar reward paid to any one giving information about a Greek lady whose first name is Sophy. X 2473.' That was in all the dailies. No answer."

"How about the Greek Legation?"

"I have inquired. They know nothing."

"A wire to the head of the Athens police, then?"

"Sherlock has all the energy of the family," said Mycroft, turning to me. "Well, you take the case up by all means, and let me know if you do any good."

"Certainly," answered my friend, rising from his chair. "I'll let you know, and Mr. Melas also. In the meantime, Mr. Melas, I should certainly be on my guard, if I were you, for of course they must know through these advertisements that you have betrayed them."

As we walked home together, Holmes stopped at a telegraph office and sent off several wires.

"You see, Watson," he remarked, "our evening has been by no means wasted. Some of my most interesting cases have come to me in this way through Mycroft. The problem which we have just listened to, although it can admit of but one explanation, has still some distinguishing features."

"You have hopes of solving it?"

"Well, knowing as much as we do, it will be singular indeed if we fail to discover the rest. You must yourself have formed some theory which will explain the facts to which we have listened."

"In a vague way, yes."

"What was your idea, then?"

"It seemed to me to be obvious that this Greek girl had been carried off by the young Englishman named Harold Latimer."

"Carried off from where?"

"Athens, perhaps."

Sherlock Holmes shook his head. "This young man could not talk a word of Greek. The lady could talk English fairly well. Inference--that she had been in England some little time, but he had not been in Greece."

"Well, then, we will presume that she had come on a visit to England, and that this Harold had persuaded her to fly with him."

"That is more probable."

"Then the brother--for that, I fancy, must be the relationship--comes over from Greece to interfere. He imprudently puts himself into the power of the young man and his older associate. They seize him and use violence towards him in order to make him sign some papers to make over the girl's fortune--of which he may be trustee--to them. This he refuses to do. In order to negotiate with him they have to get an interpreter, and they pitch upon this Mr. Melas, having used some other one before. The girl is not told of the arrival of her brother, and finds it out by the merest accident."

"Excellent, Watson!" cried Holmes. "I really fancy that you are not far from the truth. You see that we hold all the cards, and we have only to fear some sudden act of violence on their part. If they give us time we must have them."

"But how can we find where this house lies?"

"Well, if our conjecture is correct and the girl's name is or was Sophy Kratides, we should have no difficulty in tracing her. That must be our main hope, for the brother is, of course, a complete stranger. It is clear that some time has elapsed since this Harold established these relations with the girl--some weeks, at any rate--since the brother in Greece has had time to

hear of it and come across. If they have been living in the same place during this time, it is probable that we shall have some answer to Mycroft's advertisement."

We had reached our house in Baker Street while we had been talking. Holmes ascended the stair first, and as he opened the door of our room he gave a start of surprise. Looking over his shoulder, I was equally astonished. His brother Mycroft was sitting smoking in the arm-chair.

"Come in, Sherlock! Come in, sir," said he blandly, smiling at our surprised faces. "You don't expect such energy from me, do you, Sherlock? But somehow this case attracts me."

"How did you get here?"

"I passed you in a hansom."

"There has been some new development?"

"I had an answer to my advertisement."

"Ah!"

"Yes, it came within a few minutes of your leaving."

"And to what effect?"

Mycroft Holmes took out a sheet of paper.

"Here it is," said he, "written with a J pen on royal cream paper by a middle-aged man with a weak constitution. 'Sir,' he says, 'in answer to your advertisement of to-day's date, I beg to inform you that I know the young lady in question very well. If you should care to call upon me I could give you some particulars as to her painful history. She is living at present at The Myrtles, Beckenham. Yours faithfully, J. Davenport.'"

"He writes from Lower Brixton," said Mycroft Holmes. "Do you not think that we might drive to him now, Sherlock, and learn these particulars?"

"My dear Mycroft, the brother's life is more valuable than the sister's story. I think we should call at Scotland Yard for Inspector Gregson, and go straight out to Beckenham. We know that a man is being done to death, and every hour may be vital."

"Better pick up Mr. Melas on our way," I suggested. "We may need an interpreter."

"Excellent," said Sherlock Holmes. "Send the boy for a four-wheeler, and we shall be off at once." He opened the table-drawer as he spoke, and I noticed that he slipped his revolver into his pocket. "Yes," said he, in answer to my glance; "I should say from what we have heard, that we are dealing with a particularly dangerous gang."

It was almost dark before we found ourselves in Pall Mall, at the rooms of Mr. Melas. A gentleman had just called for him, and he was gone.

"Can you tell me where?" asked Mycroft Holmes.

"I don't know, sir," answered the woman who had opened the door; "I only know that he drove away with the gentleman in a carriage."

"Did the gentleman give a name?"

"No, sir."

"He wasn't a tall, handsome, dark young man?"

"Oh, nor, sir. He was a little gentleman, with glasses, thin in the face, but very pleasant in his ways, for he was laughing all the time that he was talking."

"Come along!" cried Sherlock Holmes, abruptly. "This grows serious," he observed, as we drove to Scotland Yard. "These men have got hold of Melas again. He is a man of no physical courage, as they are well aware from their experience the other night. This villain was able to terrorise him the instant that he got into his presence. No doubt they want his professional services, but, having used him, they may be inclined to punish him for what they will regard as his treachery."

Our hope was that, by taking train, we might get to Beckenham as soon or sooner than the carriage. On reaching Scotland Yard, however, it was more than an hour before we could get Inspector Gregson and comply with the legal formalities which would enable us to enter the house. It was a quarter to ten before we reached London Bridge, and half past before the four of us alighted on the Beckenham platform. A drive of half a mile brought us to The Myrtles--a large, dark house standing back from the road in its own grounds. Here we dismissed our cab, and made our way up the drive together.

"The windows are all dark," remarked the inspector. "The house seems deserted."

"Our birds are flown and the nest empty," said Holmes.

"Why do you say so?"

"A carriage heavily loaded with luggage has passed out during the last hour."

The inspector laughed. "I saw the wheel-tracks in the light of the gate-lamp, but where does the luggage come in?"

"You may have observed the same wheel-tracks going the other way. But the outward-bound ones were very much deeper--so much so that we can say for a certainty that there was a very considerable weight on the carriage."

"You get a trifle beyond me there," said the inspector, shrugging his shoulder. "It will not be an easy door to force, but we will try if we cannot make some one hear us."

He hammered loudly at the knocker and pulled at the bell, but without any success. Holmes had slipped away, but he came back in a few minutes.

"I have a window open," said he.

"It is a mercy that you are on the side of the force, and not against it, Mr. Holmes," remarked the inspector, as he noted the clever way in which my friend had forced back the catch. "Well, I think that under the circumstances we may enter without an invitation."

One after the other we made our way into a large apartment, which was evidently that in which Mr. Melas had found himself. The inspector had lit his lantern, and by its light we could see the two doors, the curtain, the lamp, and the suit of Japanese mail as he had described them. On the table lay two glasses, and empty brandy-bottle, and the remains of a meal.

"What is that?" asked Holmes, suddenly.

We all stood still and listened. A low moaning sound was coming from somewhere over our heads. Holmes rushed to the door and out into the hall. The dismal noise came from upstairs. He dashed up, the inspector and I at his heels, while his brother Mycroft followed as quickly as his great bulk would permit.

Three doors faced up upon the second floor, and it was from the central of these that the sinister sounds were issuing, sinking sometimes into a dull mumble and rising again into a shrill whine. It was locked, but the key had been left on the outside. Holmes flung open the door and rushed in, but he was out again in an instant, with his hand to his throat."

"It's charcoal," he cried. "Give it time. It will clear."

Peering in, we could see that the only light in the room came from a dull blue flame which flickered from a small brass tripod in the centre. It threw a livid, unnatural circle upon the floor, while in the shadows beyond we saw the vague loom of two figures which crouched against the wall. From the open door there reeked a horrible poisonous exhalation which set us gasping and coughing. Holmes rushed to the top of the stairs to draw in the fresh air, and then, dashing into the room, he threw up the window and hurled the brazen tripod out into the garden.

"We can enter in a minute," he gasped, darting out again. "Where is a candle? I doubt if we could strike a match in that atmosphere. Hold the light at the door and we shall get them out, Mycroft, now!"

With a rush we got to the poisoned men and dragged them out into the well-lit hall. Both of them were blue-lipped and insensible, with swollen, congested faces and protruding eyes. Indeed, so distorted were their features that, save for his black beard and stout figure, we might have failed to recognise in one of them the Greek interpreter who had parted from us only a few hours before at the Diogenes Club. His hands and feet were securely strapped together, and he bore over one eye the marks of a violent blow. The other, who was secured in a similar fashion, was a tall man in the last stage of emaciation, with several strips of sticking-plaster arranged in a grotesque pattern over his face. He had ceased to moan as we laid him down, and a glance showed me that for him at least our aid had come too late. Mr. Melas, however, still lived, and in less than an hour, with the aid of ammonia and brandy I had the satisfaction of seeing him open his eyes, and of knowing that my hand had drawn him back from that dark valley in which all paths meet.

It was a simple story which he had to tell, and one which did but confirm our own deductions. His visitor, on entering his rooms, had drawn a life-preserver from his sleeve, and had so impressed him with the fear of instant and inevitable death that he had kidnapped him for the second time. Indeed, it was almost mesmeric, the effect which this giggling ruffian had produced upon the unfortunate linguist, for he could not speak of him save with trembling hands and a blanched cheek. He had been taken swiftly to Beckenham, and had acted as interpreter in a second interview, even more dramatic than the first, in which the two Englishmen had menaced their prisoner with instant death if he did not comply with their demands. Finally, finding him proof against every threat, they had hurled him back into his prison, and after reproaching Melas with his treachery, which appeared from the newspaper advertisement, they had stunned him with a blow from a stick, and he remembered nothing more until he found us bending over him.

And this was the singular case of the Grecian Interpreter, the explanation of which is still involved in some mystery. We were able to find out, by communicating with the gentleman who had answered the advertisement, that the unfortunate young lady came of a wealthy Grecian family, and that she had been on a visit to some friends in England. While there she had met a young man named Harold Latimer, who had acquired an ascendancy over her and had eventually persuaded her to fly with him. Her friends, shocked at the event, had contented themselves with informing her brother at Athens, and had then washed their hands of the matter. The brother, on his arrival in England, had imprudently placed himself in the power of Latimer and of his associate, whose name was Wilson Kemp--that through his ignorance of the language he was helpless in their hands, had kept him a prisoner, and had endeavoured by cruelty and starvation to make him sign away his own and his sister's property. They had kept him in the house without the girl's knowledge, and the plaster over the face had been for the purpose of making recognition difficult in case she should ever catch a glimpse of him. Her feminine perception, however, had instantly seen through the disguise when, on the occasion of the interpreter's visit, she had seen him for the first time. The poor girl, however, was herself a prisoner, for there was no one about the house except the man who acted as coachman, and his wife, both of whom were tools of the conspirators. Finding that their secret was out, and that their prisoner was not to be coerced, the two villains with the girl had fled away at a few hours' notice from the furnished house which they had hired, having first, as they thought, taken vengeance both upon the man who had defied and the one who had betrayed them.

Months afterwards a curious newspaper cutting reached us from Buda-Pesth. It told how two Englishmen who had been travelling with a woman had met with a tragic end. They had each been stabbed, it seems, and the Hungarian police were of opinion that they had quarrelled and had inflicted mortal injuries upon each other. Holmes, however, is, I fancy, of a different way of thinking, and holds to this day that, if one could find the Grecian girl, one might learn how the wrongs of herself and her brother came to be avenged.

Tłumacz grecki.

Podczas mojej długiej i zażyłej przyjaźni z Mr. Sherlockiem Holmesem nie słyszałem nigdy, żeby on kiedy wspominał o swoich krewnych, a prawie nigdy nie mówił o swym dawniejszym życiu. Milczenie jego o tem powiększyło wrażenie czegoś nieludzkiego, jakie on wywarł na mnie, tak, że poczyniałem uważać go czasem za jakiś odosobiony fenomen, za mądrość, pozbawioną czucia, za człowieka, któremu brak było sympatii dla ludzi o tyle, o ile wyróżniał się z pośród nich inteligencją. Wstręt do kobiet i niechęć do zawierania nowych przyjaźni, cechowały jego charakter nieulegający wzruszeniom, ale nie więcej, jak kompletny zanik wszelkich stosunków z własną rodziną. Przyszedłem już do przekonania, że był on sierotą, niemającym żadnych krewnych, którzyby jeszcze żyli, aż jednego dnia zaczął on, ku mej wielkiej niespodziance, mówić o swoim bracie.

Było to po herbacie, jednego wieczoru letniego. Rozmowa, która wlekła się bezładnie i dorywczo, przechodząc od klubów golfowych do przyczyn zboczenia ekliptyki, zesła w końcu na kwestyę atawizmu i dziedzicznych zdolności. Przedmiotem dyskusji była kwestya, jak daleko sięga na potomstwo specyalna jakaś zdolność w pewnym osobniku, i o ile ona zależy od wczesnego ćwiczenia.

— Naprzykład co się ciebie tyczy, mówiłem, z tego wszystkiego, coś opowiadał, zdaje mi się być widocznem, że twoja zdolność do obserwacji i specyalna łatwość w dedukcji, zależą od twego własnego systematycznego ćwiczenia.

— W pewnej mierze, odparł zamyślony. Moi przodkowie byli szlachtą wiejską i wiedli taki żywot, jaki jest właściwy ich klasie. Ale nie mniej zawód mój leży w moich żyłach i może pochodzi od babki, która była siostrą Verneta, malarza francuskiego. Zdolności artystyczne odziedziczone z krwią, mogą się wcielać w najdziwniejsze kształty.

— Ale skąd wiesz, że to jest dziedziczne?

— Ponieważ brat mój, Myeroft posiada to w wyższym stopniu, niż ja.

Było to rzeczywiście nowością dla mnie. Jeżeli istniał człowiek o takich osobliwych zdolnościach w Anglii, to jak to było możliwem, żeby ani policya, ani publiczność o nim nie wiedziała. W zadanem pytaniu zauważyłem, że to skromność kazała memu przyjacielowi uznać wyższość swego brata. Holmes roześmiał się na to przypuszczenie.

— Kochany Watsonie, mówił, nie mogę się zgodzić z tymi, co zaliczają skromność do cnót. Logik powinien widzieć wszystkie rzeczy ściśle takimi, jakimi są, a niedocenianie siebie samego jest takim odstępianiem od prawdy, jak przecenianie zdolności drugiego. Kiedy więc mówię, że Myeroft posiada lepsze zdolności obserwacyjne, niż ja, to mówię tylko ścisłą prawdę.

— Czy on młodszy od ciebie?

— Starszy odemnie o 7 lat.

— Jak to możliwe, że nikt go nie zna?

— O! Jest on bardzo dobrze znany w swoim kółku.

— Gdzież więc?

— No! Naprzykład w klubie Dyogenesa.

— Nigdy nie słyszałem o takim towarzystwie — a moja twarz musiała to tak wyrażać, że Holmes wy dobył swój zegarek i rzekł:

— Klub Dyogenesa jest najdziwniejszym klubem w Londynie, a Myeroft najosobliwszym człowiekiem. Bywa on tam zawsze od kwadrans na piątą do siódmej i 40 minut. Teraz jest szósta, jeżeli więc wybierzesz się na przechadzkę w ten cudny wieczór, to z przyjemnością zapoznam cię z temi dwoma osobliwościami.

W pięć minut potem byliśmy na ulicy i szliśmy w kierunku Cyrku Regenta.

— Dziwisz się, mówił mój przyjaciel, jak to się dzieje, że Myeroft nie używa swych zdolności w zawodzie detektywa? On nie nadaje się do tego.

— Ale, zdaje mi się, mówiłeś...

— Powiedziałem, że on przewyższa mnie w obserwacji i dedukcji. Gdyby sztuka śledcza...

poczyniała się i kończyła na rozumowaniu w fotelu, mój brat byłby największym agentem kryminalnym, jaki kiedy żył. Ale on nie ma ambicji i energii. Jemu się nawet nie chce sprawdzić swoich własnych nawiązań i wołałby raczej źle rozstrzygnąć sprawę, niż podjąć się trudu, aby się poprawić. Kilka razy przedkładałem mu różne problemy i otrzymywałem rozwiązania, które, jak się potem okazało, były prawdziwe. A mimo to jest on zupełnie niezdolny, by w praktyce wyszukiwać szczegóły, co musi się zrobić, zanim sprawę można przedłożyć sędziemu lub sądowi przysięgłych.

— Więc to nie jest jego zawód?

— Wcale nie. To, co dla mnie jest środkiem do życia, jest dla niego tylko przedmiotem dyletantyzmu. Zajmuje on poważne stanowisko, bo jest kontrolorem w pewnym departamencie ministerium. Mycroft mieszka na Pall-Mall i idzie do White-Hall codziennie rano i wraca wieczorem. Z roku na rok nie ma innego zajęcia i nigdzie go nie widać, tylko w klubie Dyogenesa, który znajduje się właśnie naprzeciw jego mieszkania.

— Nie mogę przypomnieć sobie tej nazwy.

— Bardzo możliwe. Jest wielu ludzi w Londynie, wiesz, z których jedni z nieśmiałości, inni z mizantropii nie życzą sobie towarzystwa swoich bliźnich. Ale nie mają oni wstrętu do wygodnych foteli i najświeższych czasopism. Więc dla ich wygody założono Klub Dyogenesa, który obecnie skupia najbardziej nietowarzyskie i najbardziej nienadające się do klubu jednostki. Żadnemu członkowi nie wolno zwracać najmniejszej uwagi na drugiego. Z wyjątkiem pokoju gościnnego rozmowa jest niedozwolona, tylko w pewnych okolicznościach, a trzy przekroczenia, doniesione komitetowi, powodują wykluczenie rozmawiającego. Mój brat był jednym z założycieli, a i ja przyszedłem do przekonania, że panuje tam bardzo przyjemna atmosfera.

W rozmowie doszliśmy na Pall-Mall i szliśmy wzdłuż tej ulicy od końca St. James. Sherlock Holmes zatrzymał się przy jednej bramie w pewnej odległości od Carlton i ostrzegając mnie, abym się nie odzywał, wprowadził mnie do sieni. Przez taflę szklaną spostrzegłem wielki, zbytkownie urządzone pokój, w którym znaczna liczba mężczyzn siedziała w koło, każdy na swoim własnym miejscu, i czytała gazety. Holmes zaprowadził mnie do małego pokoju, który wychodził na Pall-Mall, a potem pozostawiwszy mnie na chwilę, powrócił z jakimś mężczyzną, o którym wiedziałem, że mógł to być tylko jego brat.

Mycroft Holmes był większym i cięższym mężczyzną, niż Sherlock. Był dosyć otyły, ale twarz jego jakkolwiek pełna, zachowała ten ostry wyraz, który tak charakteryzował jego brata. Oczy, które miały specjalną barwę siwą, zdawały się posiadać zawsze ten introspektywny wygląd, który wtedy tylko zauważałem u Sherlocka, kiedy on wyęczał wszystkie swoje siły.

— Przyjemnie mi, że pana spotykam, sir, przemówił, wyciągając swą rękę szeroką i płaską, jak pieczęć. Słyszałem często od Sherlocka o panu, odkąd pan został jego biografem. Swoją drogą Sherlocku, spodziewałem się ciebie widzieć w ostatnim tygodniu w nadziei, że będziesz się mnie radził w sprawie Maner-House. Myślałem, żeś się trochę w swoich głębokich przypuszczeniach pomylił?

— Nie, rozwiązałem tę sprawę, odpowiedział mój przyjaciel z uśmiechem.

— Czy był to Adams?

— Tak, to był Adams.

— Pewny byłem tego od początku. — Usiedli obaj razem we wielkim oknie klubowym. — Dla człowieka, który pragnie studiować rodzaj ludzki, jest tu najdogodniejsza sposobność, zauważył Mycroft. Popatrz na te wspaniałe typy! Spójrz na przykład na tych dwu ludzi, którzy się zbliżają do nas.

— Markier od bilardu i ten drugi?

— Tak. Co sądzisz o tym drugim?

Dwaj ludzie zatrzymali się naprzeciw okna. Kilka znaków od kredy na kieszeni od kamizelki

były jedynymi śladami bilardu, jakie mogłem zauważyć na jednym z nich. Drugi był bardzo małym i opalonym mężczyzną, z kapeluszem na bakier i kilku pakunkami pod pachą.

— Spostrzegam, że to stary żołnierz, rzekł Sherlock.

— I bardzo niedawno ustąpił ze służby, zauważył brat.

— Widzę, że służył w Indyach.

— Jako podoficer.

— Zdaje mi się w artylerii królewskiej, powiedział Sherlock.

— I wdowiec.

— Ale ma dziecko.

— Dzieci, mój chłopcze, dzieci.

— Proszę cię, odezwałem się śmiejąc, to trochę za dużo.

— Naprawdę, odpowiedział Holmes, nie jest trudno oznaczyć, że człowiek tak ubrany, z rozkazującą miną i spaloną od słońca skórą, jest czymś więcej jak prywatnym człowiekiem i niedawno wrócił z Indii.

— A to że niedawno opuścił służbę, widać z tego, że nosi jeszcze buty komiśne, jak się to one nazywają, zauważył Mycroft.

— Niema kawalerzyskiego chodu, pomimo, że nosił kapelusz na bakier, jak to wskazuje jaśniejszy kolor skóry po tej stronie jego czoła. Postać jego przemawia przeciw temu, żeby był saperem. Służył więc w artylerii. A dalej, na przykład, zupełna jego żaloba świadczy o tem, że stracił kogoś bardzo drogiego. Fakt, że robi sam zakupy, wygląda na to, jakby to była jego żona. Ma grzechotkę, co wskazuje na to, że jedno z dzieci jest bardzo małe. Żona zapewne umarła w połogu. A fakt, że pod pachą trzyma książkę z obrazkami, mówi, że jest i drugie dziecko, o którym ma pamiętać.

Zacząłem pojmywać, co mój przyjaciel rozumiał przez to, kiedy mówił, że brat jego posiada bystrzejsze zdolności, niż on sam. Rzucił na mnie okiem i uśmiechnął się... Mycroft zażył tabaki z tabakierki szyldkretowej i strzepnął rozsypyany proszek ze surduta czerwoną jedwabną chustką do nosa.

— Mimochodem mówiąc, Sherlocku, powiedział, dano mi pod rozwałkę bardzo osobliwy problem, coś zupełnie w twoim guście. Ale ja nie mam w istocie energii, aby go śledzić, chyba, że bardzo pobieżnie, ale dało mi to podstawę do bardzo zajmujących dociekań. Jeżeli będziesz tak łaskaw posłuchać.

— Kochany Myrofcie, będzie to dla mnie przyjemnością.

Brat jego napisał kilka wierszy na kartce z notesu i zadzwoniwszy oddał ją lokajowi.

— Poprosiłem Mr. Melasa, aby przyszedł, rzekł. Mieszka on nademną i znam go trochę, co go też skłoniło do tego, że udał się do mnie ze swoim kłopotem. Mr. Melas jest z pochodzenia Grekiem i jest sławnym lingwistą. Zarabia na życie częścią jako tłumacz w sądach, częścią jako przewodnik dla podróżnych, którzy zajeżdżają do hotelów na Northumberland Avenue. Pozwolę mu samemu opowiedzieć swoją bardzo ciekawą przygodę.

W kilka minut później przybył do nas tęg, niski człowiek, którego oliwkowa cera i czarne jak węgiel włosy, świadczyły o południowym pochodzeniu, chociaż mówił jak wykształcony Anglik. Gwałtownie uściśnął rękę Sherlocka i jego czarne oczy zaiskrzyły się radością, kiedy się dowiedział, że specjalista ten pragnął usłyszeć jego historię.

— Nie myślę, żeby mi policja wierzyła, skarżył się, na honor nie myślę. Właśnie dlatego, że oni nic o tem przedtem nie słyszeli, są przekonani, że taka rzecz nie może się wydarzyć. Ale wiem, że nigdy nie będę spokojny, aż się nie dowiem, co się stało z tym biednym człowiekiem z przylepionym plastrem na twarzy.

— Słucham z całą uwagą, wtrącił Sherlock Holmes.

— Stało się to we środę wieczór, mówił Mr. Melas, nie, to było w poniedziałek w nocy — dwa tylko dni temu, rozumie pan. Ja jestem tłumaczem, jak to może panu mój sąsiad powiedział. Znam wszystkie języki, albo prawie wszystkie, ale ponieważ z urodzenia jestem

Grekiem i mam greckie nazwisko, więc tylko z tym jednym językiem mam głównie do czynienia. Przez wiele lat byłem głównym tłumaczem greckim w Londynie, a moje imię jest bardzo dobrze znane w hotelach. Bardzo często się trafia, że używają mnie o późnej godzinie cudzoziemcy, którzy popadną w jakieś kłopoty, albo podróżni, którzy przyjeżdżają późno i życzą sobie moich usług. Nie było więc dla mnie niespodzianką, kiedy Mr. Latimer, młody człowiek, ubrany bardzo elegancko, przybył do mego mieszkania i prosił mnie, abym pojechał z nim dorożką, która czekała przed drzwiami. Mówił on, że do niego przyszedł w interesie jakiś przyjaciel, Grek, a ponieważ on zna tylko swój ojczysty język, więc pomoc tłumacza jest niezbędną. Dał mi też do zrozumienia, że dom znajduje się w pewnej odległości, w Kensington i jakem to widział, z wielkim pośpiechem wsadził mnie do dorożki, kiedy wyszedł na ulicę.

Mówię do dorożki, ale szybko zacząłem powątpiewać o tem, co to był za powóz, w którym się znalazłem. Był on z pewnością obszerniejszy, niż pospolita jednokonka londyńska, a obicie jakkolwiek zużyte, było z kosztownej materyi. Mr. Latimer usiadł sobie naprzeciw mnie i pojechaliśmy przez Charing Cross i na Shaftesbury Avenue. Wyjechaliśmy na Oxford Street i już odważyłem się zrobić uwagę, że było to kołowanie dokoła Kensington, gdy słowa moje powstrzymało nadzwyczajne zachowanie się mego towarzysza.

Wyjął on z kieszeni okropnie wyglądający kastet (casseté) obciążony ołowiem, i machnął nim kilka razy w tył i naprzód, jakby chciał wypróbować jego ciężar i siłę. Potem położył go obok siebie na siedzeniu, nie mówiąc ani słowa. Zrobiwszy to, zamknął okienka po obu stronach, a ja spostrzegłem ze zdziwieniem, że były one pokryte papierem, jakby na to, by mi przeszkodzić w patrzeniu przez nie.

— Przykro mi, że panu zasłonił widok, Mr. Melas, odezwał się. Sprawa jest tego rodzaju, że nie jest mi na rękę, żebyś pan widział miejsca, do którego się udajemy. Mogłoby być dla mnie niedogodnem, gdybyś pan mógł odnaleźć tę drogę napowrót.

Jak pan sobie może wyobrazić, byłem prawie porażony taką mową. Towarzysz mój był silnym, młodym człowiekiem o potężnych ramionach i pominąwszy nawet broń, nie miałem najmniejszej szansy do walki z nim.

— To jest bardzo dziwne postępowanie, Mr. Latimer, wyjąkałem. Pan musisz wiedzieć, że to, co pan czynisz, jest całkiem nieprawne.

— Bez wątpienia, przekracza to nieco granice wolności, odpowiedział, ale my to zrobimy bez pana. Jednak muszę pana ostrzedz, Mr. Melas, jeżeli pan tylko raz będzie usiłował krzyknąć, lub uczynić coś, co jest wbrew moim planom, to będzie pan widział, że sprawa weźmie groźny obrót. Proszę pamiętać, że nikt nie wie, gdzie się pan znajduje, i czy to w tym powozie, czy w moim domu, zawsze pan jesteś w mojej mocy.

Słowa jego brzmiały spokojnie, ale mówił je jakoś tak chrapliwie, że były groźne. Siedziałem w milczeniu, dziwiąc się, jaki mógł być u dyabła powód porwania mnie w tak oryginalny sposób. Cokolwiek by to było, wiedziałem dobrze, że nie miałem się co opierać i że mogłem tylko czekać, aby zobaczyć, co się stanie.

Prawie przez dwie godziny jechaliśmy, a ja nie miałem najmniejszego pojęcia, dokąd zmierzamy. Czasem turkot kół po kamieniach mówił mi, że jedziemy po bruku, a innym razem jazda gładka i cicha zdradzała ulicę asfaltowaną, lecz oprócz tych różnych odgłosów nie było niczego zupełnie, coby mogło mi dopomóc do odgadnięcia miejsca, gdzieśmy się znajdowali. Papier na obu szybach nie przepuszczał światła, a niebieska firanka zapuszczona była na przednim oknie. Kwadrans na ósmą opuściliśmy Pall-Mall, a zegarek wskazywał mi za 10 minut dziewiątą, gdyśmy się ostatecznie zatrzymali. Towarzysz mój spuścił szybę, a ja ujrzałem niską sklepioną bramę wjazdową z lampą palącą się u góry. Gdym wysiadł z powozu, brama otworzyła się i znalazłem się wewnątrz domu, zauważywszy wchodząc do środka jakieś drzewa i łąkę po obu stronach. Nie mogłbym oznaczyć z wszelką dokładnością, czy to była prywatna posiadłość, czy też wieś.

Wewnątrz była kolorowa lampa gazowa, ale paliła się tak ciemno, że mało co mogłem widzieć, tylko to, że sień miała pewna wielkość i że była obwieszona obrazami. W ciemnym świetle mogłem zobaczyć, że osoba która otworzyła drzwi, była małym mężczyzną, w średnim wieku, nędznie wyglądającym i trochę przygarbionym. Kiedy się zwrócił ku nam, poznałem po odbłasku światła, że nosił okulary.

— Czy to jest Mr. Melas, Haraldzie? zapytał.

— Tak.

— Wybornie! wybornie! Spodziewam się, że pan nie będziesz się gniewał, Mr. Melas, ale nie mogliśmy się obejść bez pana. Jeżeli pan grzecznie z nami postąpisz, to nie pożałujesz tego, ale jeżeli pan spróbujesz jakich sztuczek, to niech pana Bóg ma w swojej opiece.

Mówił on głosem urywanym i nerwowym, chichocząc i napęlił mnie większą obawą niż tamten człowiek.

— Czego panowie życzyście sobie odemnie? zapytałem.

— Abyś pan zadał kilka tylko pytań gentlemanowi greckiemu, który nas odwiedził, i abyś pan dał nam odpowiedzi. Ale niech pan nie mówi więcej, niż się panu poleci, bo — tu znowu powrócił ten nerwowy chichot — bo lepiej żebyś pan wcale nie przyszedł na świat.

Mówiąc to, otworzył drzwi i wprowadził mnie do pokoju, który zdaje się był bogato umeblowanym, ale znowu oświetlała go tylko jedna lampa na pół skręcona. Pokój pewnie był wielki i wytwornie umeblowany, jakem się przekonał, przechodząc przez dywan.

Spostrzegłem fotele aksamitne, wysoki biały marmurowy kominek, a po jednej jego stronie coś w rodzaju zbroi japońskiej. Fotel stał tuż pod lampą, a stary mężczyzna wskazał mi go, abym na nim usiadł. Młodszy nas opuścił, ale nagle powrócił innymi drzwiami, wiodąc ze sobą odzianego w jakiś wolny szlafrok mężczyznę, który powoli postępował ku nam. Kiedy wszedł w krąg światła przyćmionego, które pozwalało mi widzieć go wyraźniej, wygląd jego przeraził mnie. Był on śmiertelnie blady i strasznie wychudły, a wytrzeszczone jego oczy błyszczały, jak u człowieka, którego duch jest silniejszy niż ciało. Ale co mnie bardziej przeraziło, niż te oznaki słabości, to to, że twarz jego była dziwacznie pooblepiana plastrami, a jeden wielki kawałek umieszczony był na ustach.

— Masz tabliczkę, Haroldzie? zawołał starszy, gdy ta dziwna postać upadła raczej niż usiadła na fotel. Czy ręce jego są wolne? Teraz daj mu ołówek. Pan masz zadawać pytania, Mr. Melas, a on będzie pisał odpowiedzi. Zapytaj się go przedewszystkiem, czy zdecydował się podpisać papiery.

Oczy człowieka tego zabłysnęły ogniem.

— „Nigdy“, napisał po grecku na tabliczce.

— Pod żadnym warunkiem? zapytałem na rozkaz naszego tyrana.

— Tylko wtedy, gdy da jej ślub w mojej obecności kapłan grecki, którego znam.

Stary zachichotał się zjadliwie.

— Wiesz, co ciebie czeka?

— Nie dbam wcale o siebie.

Tego rodzaju były pytania i odpowiedzi, które tworzyły naszą dziwną na pół mówioną, na pół pisaną rozmowę. Ciągle musiałem go pytać, czy zgodzi się i podpisze dokument. Ciągle otrzymywałem tę samą odmowną odpowiedź. Lecz szybko wpadłem na szczęśliwą myśl. Zacząłem od siebie dodawać małe zdanie do każdego pytania, z początku niewinne, aby się przekonać, czy kto z moich towarzyszy się na tem połapie, a gdy zobaczyłem, że oni nie zwrócili na to uwagi, zapuściłem się w niebezpieczniejszą grę. Rozmowa nasza toczyła się ten sposób:

— Uporem tym nic dobrego nie zrobisz. Kto pan jesteś?

— Nie troszczę się o to. Cudzoziemiec w Londynie.

— Skutki weźmiesz na siebie. Jak długo pan tu przebywasz?

— Niech tak będzie. Od trzech tygodni.

- Majątek nie będzie nigdy twoim. Co panu jest?
- Nie pójdzie w ręce łotrów. Oni mnie morzą głodem.
- Pójdiesz wolno, jeżeli podpiszesz. Jak się pan nazywasz?
- Nie podpiszę nigdy. Kratides.
- Zobaczysz ją, jeżeli podpiszesz. Skąd pan jesteś?
- Więc nigdy jej nie zobaczę. Z Aten.

Jeszcze 5 minut, Mr. Holmes, a wyciągnąłbym całą tajemnicę popod ich nosem. Najbliższe moje pytanie wyjaśniłoby może całą sprawę, gdy w tej chwili drzwi się otworzyły i jakaś kobieta weszła do pokoju. Nie mogłem widzieć jej dość wyraźnie i nie wiem nic więcej, jak to, że była wysoka, powabna, o czarnych włosach i ubrana w jakąś powłóczystą białą suknię.

— Haroldzie! przemówiła po angielsku obcym akcentem. Nie mogłam dłużej pozostać. Tam tak samotnie, że tylko — o! mój Boże! to jest Paweł!

Te ostatnie słowa wypowiedziała po grecku i w tej samej chwili więzień konwulsyjnym wysiłkiem zdarł plaster z ust i wykrzyknawszy „Zofia! Zofia!” rzucił się w objęcia kobiety. Uścisk ich trwał tylko chwilę, bo młodszy pochwycił kobietę i wypchnął ją z pokoju, podczas gdy starszy łatwo pokonał swą wynędzniałą ofiarę i wywłókł ją drugimi drzwiami. Przez chwilę zostałem sam w pokoju i skoczyłem na nogi, zamierzając przecież dowiedzieć się, co to był za dom, w którym się znalazłem. Na szczęście nie przedsięwziąłem żadnego kroku, bo podniósłszy oczy, zobaczyłem, jak stary stał na kurytarzu, utkwivszy wzrok we mnie.

— To wystarczy, Mr. Melas, odezwał się. widzi pan, żeśmy przypuścili pana do zaufania w sprawie ściśle prywatnej. Nie trudzilibyśmy pana, gdyby nasz przyjaciel, który mówi po grecku i który zaczął te negocjacje, nie był zmuszony powrócić na wschód. Koniecznym więc było dla nas znaleźć kogoś, któryby zajął jego miejsce i mieliśmy przyjemność przekonać się o pańskich zdolnościach.

Ukloniłem się.

— Oto pięć suwerenów, rzekł przystępując do mnie, spodziewam się, że to będzie dostateczną nagrodą. Ale pamiętaj pan, dodał, dotykając lekko mojej piersi i chichocząc się, jeżeli pan wspomnisz o tem jakiej istocie ludzkiej — uważaj — jednej istocie ludzkiej — to niech się Bóg nad tobą zlituje.

Nie mogę panu wypowiedzieć wstrętu i zgrozy, jaką mnie ten niepokąlny człowiek nappełnił. Mogłem go teraz lepiej widzieć, bo światło lampy padało na niego. Twarz miał wychudłą i pożółkłą, a mała szpiczasta broda, była nastrzępiona i źle utrzymana. Wysuwał twarz naprzód, gdy mówił, a wargi i powieki ustawicznie drgały jak u człowieka, który cierpi na taniec św. Wita. Przyszedłem do przekonania, że ten dziwny urywany chichot był także symptomem jego choroby nerwowej. Ale groźny jego wygląd podnosiły oczy stalowo-szare, skrzące się lodowato, a nienawiść i nieubłagane okrucieństwo kryło się w ich głębiach.

— Dowiedzmy się, jeżeli pan o tem coś powiesz, powiedział. Mamy już sposób poinformowania się. A teraz czeka na pana powóz, a mój przyjaciel odwiezie pana.

Popędziłem przez sień i wpadłem do powozu, zauważywszy znowu przy wyjściu drzewa jakieś i ogród. Mr. Latimer postępował za mną krok w krok i zajął naprzeciw mnie miejsce, nie mówiąc ani słowa. W milczeniu przejechaliśmy pewną przestrzeń zpodniesionymi oknami, aż w końcu, tuż po północy powóz stanął nagle.

— Pan zechce tu wysiąść, Mr. Melas, rzekł mój towarzysz. Przykro mi, że pana zostawiam tak daleko od pańskiego mieszkania, ale niema innego wyboru. Wszelka próba postępowania za powozem może się skończyć tylko nieszczęściem dla pana.

Podczas gdy mówił, otworzył drzwiczki, a ja ledwie miałem czas wyskoczyć z powozu, gdy stangret zaciął konie i powóz odjechał z turkotem. Obejrzałem się dokoła zdumiony.

Znajdowałem się na jakimś wygonie zarosłym wrzosem, tu i ówdzie rysowały się ciemne kształty krzaków jałowcowych. Gdzieś daleko ciągnął się szereg domów, ze światłami tu i ówdzie na górze. Z drugiej strony widziałem czerwone lampy sygnałowe kolei żelaznej.

Powóz, który mnie przywiózł, znikł już z oczu. Stałem, oglądając się dokoła i dziwując się, gdzie też mogłem się znajdować, gdy w ciemności spostrzegłem kogoś zbliżającego się ku mnie. Gdy przyszedł do mnie, poznałem, że to był portyer kolejowy.

— Może mi pan powiedzieć, co to za okolica? spytałem.

— Waudsworth Comman, odpowiedział.

— Czy mogę wsiąść na pociąg do miasta?

— Jeżeli pan pójdzie tak z milę do Glapham Junction, mówił, to trafi pan właśnie na ostatni pociąg do Wiktoryi.

Taki był koniec mojej przygody, Mr. Holmes. Nie wiem tego gdzie byłem, ani z kim rozmawiałem, oprócz tego, com panu opowiedział. Ale wiem, że tam odgrywa się jakaś haniebna sprawa i pragnę pomódz temu nieszczęśliwemu, jeżeli tylko mogę. Na drugi dzień rano opowiedziałem całą historię Mr. Mycroftowi Holmesowi, a potem policyi.

Siedzieliśmy wszyscy przez pewien czas w milczeniu po wysłuchaniu tego dziwnego opowiadania. Następnie Sherlock spojrzał na swego brata.

— Zrobiłeś jakie kroki? zapytał.

Mycroft pochwylił „Daily News“, który leżał na bocznym stole.

„Kto poda jaką wiadomość o miejscu, gdzie się znajduje grecki gentleman nazwiskiem Paweł Kratides z Aten, który nie umie po angielsku, będzie wynagrodzony. Podobna nagrodę otrzyma ten, kto doniesie coś o Greczynce, której imię jest Zofia. X 2473.“ Było to we wszystkich codziennych gazetach. Odpowiedzi nie dano.

— A w greckiej ambasadzie?

— Dowiadywałem się. Nic nie wiedzą.

— Więc trzeba posłać telegram do szefa policyi ateńskiej. Sherlock posiada energię całej rodziny, rzekł Mycroft zwracając się ku mnie. Dobrze, ostatecznie ty bierzesz tę sprawę na siebie i doniesiesz mi, jeżeli ci się co uda!

— Pewnie, odpowiedział mój przyjaciel podnosząc się z krzesła. Powiem tobie i Mr Melasowi także. Swoją drogą, Mr. Melas, ja na miejscu pana, miałbym się na baczności bo oni mogą się dowiedzieć przez to ogłoszenie, żeś pan ich wydał.

Kiedyśmy wracali razem do domu, Holmes wstąpił do urzędu telegraficznego i wysłał kilka telegramów.

— Widzisz, Watsonie, zauważył, nasz wieczór wcale nie był stracony. Kilka moich najbardziej interesujących spraw przyszło do mnie właśnie tą drogą, przez Mycrofta. Problem, o jakim właśnie dowiedzieliśmy się, chociaż pozwala tylko na jedno przypuszczenie, ma przecież charakterystyczne cechy.

— Masz nadzieję rozwiązać go?

— Tak, byłoby rzeczywiście osobliwą rzeczą, żebyśmy wiedząc tyle, zblądzili w odkryciu reszty. Musiałeś pewnie ułożyć sobie jakąś teorię, która ci tłumaczy fakty, o jakich słyszeliśmy.

— Tak, mniej więcej.

— Jakaż jest więc twoja teoria?

— Zdaje mi się, że prawdopodobnie ta dziewczyna grecka została uprowadzona przez młodego Anglika, nazwiskiem Harold Latimer.

— Skąd uprowadzona?

— Może z Aten.

Sherlock Holmes potrząsnął głową.

— Ten młody człowiek nie umie ani słowa po grecku. Ta dama mówi po angielsku zupełnie dobrze. Stąd wniosek, że była w Anglii przez pewien czas, ale on nie był w Grecyi.

— Możemy więc przypuścić, że ona przybyła w odwiedziny do Anglii i że ten Harold namówił ją do ucieczki ze sobą.

— To jest bardziej prawdopodobne.

— Dalej brat — bo także musi zachodzić pokrewieństwo między nimi — przybył z Grecyi, aby interweniować. Nieroztropnie dostał się w ręce tego młodego i starszego jego współnika. Oni go pochwycili i gwałtem chcą nakłonić go do podpisania jakichś papierów, oddających im majątek dziewczyny, którym on może zarządza. On wzbrania się tego uczynić. Aby z nim pertraktować, sprowadzili tłumacza i wybrali tego pana Melasa, używszy przedtem kogo innego. Dziewczynie nie powiedziano nic o przybyciu brata i tylko przypadkiem dowiedziała się o tem.

— Wspaniale, Watsonie, krzyknął Holmes. W istocie myślę, że ty nie jesteś tak dalekim od prawdy. Widzisz, że trzymamy wszystkie karty w ręku i możemy się tylko obawiać jakiegoś nagłego gwałtu z ich strony. Jeżeli tylko dadzą nam czas, to musimy ich schwycić.

— Ale jak można znaleźć miejsce, gdzie ten dom się znajduje. Jeżeli nasz domysł jest prawdziwy, a nazwisko dziewczęcia jest albo było Zofia Kratides, to wyśledzenie jej nie powinno być trudnem. Musi to być naszym głównem zadaniem, bo co do brata, to nikt go nie zna. Widoczne jest, że upłynęło trochę czasu, odkąd Harold nawiązał taki stosunek z dziewczyną, a w każdym razie kilka tygodni, zanim brat z Grecyi miał czas się o tem dowiedzieć i tutaj przybyć. Jeżeli oni przebywali w tem samym miejscu przez ten czas, to prawdopodobnie otrzymamy jakąś odpowiedź na ogłoszenie Mycrofta.

Podczas rozmowy przyszlismy do naszego mieszkania na Baker Street. Holmes pierwszy wszedł na schody, a kiedy otworzył drzwi naszego pokoju, zadziwił się taką niespodzianką. Zaglądając przez ramie, zdumiałem się również. Brat jego Mycroft siedział we fotelu pałac.

— Wejdz, Sherlocku! Wejdz pan! mówił przymilająco, uśmiechając się na widok naszych min zdziwionych. Nie spodziewałeś się tyle energii po mnie, czy tak, Sherlocku? Ale ta sprawa jakoś, mnie zajmuje.

— Jaks tu przyszedł?

— Wyminąłem was dorożka.

— Czy sprawa wzięła jakiś inny obrót?

— Mam odpowiedź na moje ogłoszenie.

— Ah!

— Tak, przyszła w kilka minut po waszem odejściu.

— A jaki skutek?

Mycroft Holmes wyjął kawałek papieru.

— Oto ona, rzekł, pisana piórem J na królewskim kremowym papierze, przez człowieka w średnim wieku o słabej budowie ciała. Sir, pisze, w odpowiedzi na pańskie ogłoszenie dzisiejszego dnia, mogę panu donieść, że znam młodą damę, o którą chodzi. Jeżeli pan będzie łaskaw przyjść do mnie, to podam panu niektóre szczegóły jej opłakanej historii. Mieszka ona obecnie w Myrtles, Beckenham. Oddany panu. J. Davenpert.

— Pisze on z Lower Brixton, powiedział Mycroft Holmes. Jak sądzisz, możebyśmy się teraz udali do niego, Sherlocku, i dowiedzieli się o tych szczegółach.

— Mój drogi Mycroftcie, życie brata jest więcej warte niż historia siostry. Zdaniem mojem powinniśmy wstąpić do Scotland-Yardu po inspektora Gregsona i udać się prosto do Beckenham. Wiemy, że ten człowiek jest narażony na śmierć i każda godzina jest droga.

— Lepiej wziąć po drodze Mr. Melasa, zauważyłem, możemy potrzebować tłumacza.

— Świetnie, powiedział Sherlock Holmes. Poślij chłopca po jednokonkę i wyruszmy natychmiast. Gdy to mówił, otworzył szufladę od stołu i zauważyłem, jak wsunął swój rewolwer do kieszeni. — Tak, odpowiedział na moje spojrzenie, mogę oświadczyć z tego cośmy słyszeli, że mamy do czynienia ze szczególnie niebezpieczną bandą.

Było już prawie ciemno, nim znaleźliśmy się na Pall-Mall w pomieszkaniu Mr. Melasa. Właśnie go jakiś jegomość zawezwał i on wyszedł.

— Może mi pani powiedzieć, gdzie poszedł? zapytał Mycroft Holmes.

— Nie wiem, panie, odpowiedziała kobieta która otworzyła nam drzwi. Tylko to wiem, że

wyjechał z jakimś panem w powozie.

— Czy on powiedział swoje nazwisko?

— Nie, panie.

— Czy nie był to wysoki, przystojny młodzieniec o czarnych włosach?

— O nie, panie; był to gentleman w okularach, szczupły na twarzy, ale o bardzo przyjemnych manierach, bo śmiał się przez cały czas, jak mówił.

— Chodźcie-no! zawołał nagle Sherlock Holmes. To zaczyna być poważnem, zauważył, gdyśmy jechali do Scotland-Yardu. — Ludzie ci znowu pochwycili Melasa. On nie ma odwagi, jak to oni dobrze wiedzą, bo przekonali się o tem poprzedniej nocy. Łotr ten potrafił go odrazu steroryzować, jak tylko się z nim zetknął. Bezwątpienia potrzeba im usług jego jako tłumacza, ale potem gotowi go ukarać za to, co w ich oczach jest zdradą.

Mieliśmy tę nadzieję, że jadąc pociągiem, będziemy może w Beckenham równie prędko, lub nawet prędzej niż powóz.

Kiedyśmy jednak przybyli do Scotland-Yardu, upłynęła więcej niż godzina, nim dostaliśmy inspektora Gregsona i nim załatwiliśmy się z formalnościami, które pozwalały nam wejść do domu. Było kwadrans na dziesiątą, zanim przybyliśmy na most Londyński, a minęło pół. kiedy czterech nas wysiadło na dworcu w Beckenham. Zrobiwszy pół mili drogi, stanęliśmy w Myrtles koło wielkiego ciemnego domu, stojącego opodal drogi na własnym gruncie. Tu odesłaliśmy dorożkę i stanęliśmy u celu naszej wyprawy.

— We wszystkich oknach ciemno, zauważył inspektor. Dom zdaje się opuszczony.

— Nasze ptaszki uleciały, a gniazdo puste, powiedział Holmes.

— Dlaczego pan to mówisz?

— Ciężko naładowany rzeczami powóz wyjechał stąd w ostatniej godzinie.

Inspektor roześmiał się.

— Widziałem ślady kół w świetle latarni, ale skąd się wzięły bagaże?

— Może pan zauważyłeś, że te same ślady kół ciągną się jeszcze raz. Ale ślady zewnętrzne są o wiele głębsze, tak, że możemy z pewnością powiedzieć, że w powozie był bardzo znaczny ciężar.

— Pan mnie tu zabawiasz fraszkami, mówił inspektor, wzruszając ramionami. Nie będzie to łatwa rzecz dostać się do środka. Ale spróbujemy, czy nas kto nie usłyszy.

Uderzył głośno młotkiem we drzwi i zadzwonił, ale bez żadnego skutku. Holmes zniknął w tyle, lecz wrócił za kilka minut.

— Otworzyłem okno, powiedział.

— To szczęście, że pan jesteś po stronie prawa, a nie przeciw niemu, Mr. Holmes, zauważył inspektor, gdy spostrzegł, jak sprytnie mój przyjaciel wyłamał zamek. Tak, wobec tego sędzę, że możemy wejść, nie czekając na zaproszenie.

Jeden po drugim powłaziliśmy do wielkiego pokoju, który widocznie był tym, w którym znalazł się Mr. Melas. Inspektor zapalił latarnię i przy jej świetle mogliśmy rozpoznać dwoję drzwi, firankę, lampę i trochę zbroi japońskiej, jak on to nam opisał. Na stole stały dwie szklanki, pusta flaszka z wódki i resztki jedzenia.

— A to co? zapytał nagle Holmes.

Stanęliśmy wszyscy cicho, nad słuchując. Cichy, jęczący głos dobywał się skądś ponad nami. Holmes rzucił się do drzwi i wypadł na kurytarz. Straszny krzyk rozległ się na górze. Popędził na górę, inspektor i ja tuż za nim, podczas gdy brat jego Mycroft postępował tak szybko, jak mu pozwalała na to wielka jego tusza.

Troje drzwi stało przed nami na górze, a ze środkowych wychodził ten przykry głos, zapadający czasem w głuchy pomruk i przechodzący znowu w przeraźliwy jęk. Drzwi były zamknięte, ale klucz tkwił w nich na zewnątrz. Holmes otworzył drzwi na roścież i wpadł do środka, ale w jednej chwili wrócił, ręką trzymając się za gardło.

— To czad! zawołał. Zaczekajcie chwilę, aż się rozejdzie.

Zaglądnąwszy do środka, mogliśmy widzieć, że jedyne światło w pokoju pochodziło od przyćmionego błękitnego płomyka, który migał w środku na małym mosiężnym trójnogu. Rzucił on dziwny sinawy krąg światła na podłogę, podczas gdy w cieniu poza tem zobaczyliśmy niewyraźne kształty dwóch osób, które czołgały się pod ścianą. Z otwartych drzwi unosiły się jadownicze wyziewy, tak, że zaczęliśmy dyszeć i kaszlać. Holmes rzucił się na schody, aby wpuścić świeżego powietrza, a potem wpadłszy do pokoju, roztworzył okno i wyrzucił mosiężny trójnog na ogród.

— Za minutę możemy wejść, wyjąkał, wróciwszy znowu. Gdzie jest świeca? Wątpię, czy będziemy mogli zaświecić zapalkę w tej atmosferze. Mycroftie, trzymaj światło przy drzwiach, a my ich wyniesiemy. Naprzód!

Rzuciliśmy się ku zaczadzonym i wyciągnęliśmy na korytarz. Obaj mieli posiniąte wargi i byli nieprzytomni, twarze ich nabiegły krwią, a oczy wylażyły na wierzch. W istocie rysy ich były tak wykrzywione, że tylko po czarnej brodzie i krępkim wyglądzie mogliśmy poznać w jednym z nich greckiego tłumacza, który rozstał się z nami ledwie kilka godzin temu w klubie Dyogenesa. Ręce jego i nogi były silnie związane, a na jednym oku widać było ślad gwałtownego uderzenia. Drugi, ubezwładniony w podobny sposób, był wysokim mężczyzną wynędzniałym do ostateczności, a kilka skrawków plastra nalepionych było dziwacznie na twarzy. Gdyśmy go złożyli, przestał jęczeć, a ja przekonałem się, rzuciwszy tylko okiem, że dla niego już nasza pomoc przysłała zapóźno.

Mr. Melas żył jeszcze jednak i w godzinę niecałą przyszedł do siebie przy pomocy amoniaku i wódki i otworzył oczy ku mojemu zadowoleniu, bo wiedziałem, że to moja ręka wyciągnęła go z tej ciemnej otchłani, do której zdążają drogi wszystkich ludzi.

Była to zupełnie prosta historia, którą on nam opowiedział; potwierdziła ona tylko nasze przypuszczenia. Gość jego wszedłszy do pomieszczenia, wyjął z rękawa pas i tak przeraził tłumacza groźbą natychmiastowej i nieuniknionej śmierci, że porwał go po raz drugi. W istocie ten chichoczący się łotr wywierał jakby magnetyczny wpływ na nieszczęśliwym lingwiście, tak, że ten nie mógł o nim inaczej mówić jak tylko z drżącymi rękami i pobladłą twarzą. Zawieziono go szybko do Beckenham, gdzie wystąpił jako tłumacz w drugim interwiewie, bardziej tragicznym niż pierwszy, bo dwaj Anglicy zagrozili więźniowi natychmiastową śmiercią, jeżeli nie zgodzi się na ich żądania. Ostatecznie widząc, że wszelkie pogroźki nie robią na nim żadnego wrażenia, wtrącili go na powrót do więzienia. Melasowi wyrzucali zdradę, która wyszła na jaw z ogłoszenia w dziennikach, ogłuszyli go uderzeniem kija, tak, że nie pamiętał już nic więcej aż do tej chwili, kiedy ujrzał nas pochylonych nad sobą.

Taka to była osobliwa przygoda greckiego tłumacza, której wyjaśnienie łączy się z pewnego rodzaju tajemnicą. Po porozumieniu się z gentlemanem, który odpowiedział na nasze ogłoszenie, mogliśmy określić, że nieszczęśliwa młoda dama pochodziła z bogatej greckiej rodziny i że była w odwiedzinach u jakichś przyjaciół w Anglii. Wówczas spotkała się z młodym człowiekiem nazwiskiem Harold Latimer, który uzyskał wpływ na nią i w końcu namówił ją, aby z nim uciekła. Przyjaciele jej przerażeni tem zajściem, poprzestali na uwiadomieniu o tem jej brata z Aten, a potem umyli ręce z tej sprawy. Brat przybywszy do Anglii, nieuważnie dostał się w moc Latimera i jego współnika, który się nazywał Wilson Kemp — człowieka o najhulajnieszkiej przeszłości. Ci dwaj widząc, że Grek z powodu nieznajomości języka jest zdany na ich łaskę i niełaskę, uwięzili go i usiłowali okrucieństwem i głodem zmusić go do zapisania im majątku własnego i siostry. Trzymali go w domu bez wiedzy dziewczyny, a plaster na twarzy miał utrudnić poznanie, na wypadek, gdyby go kiedyś spostrzegła. Kobieta intuicyjnie pomogła jej poznać brata mimo przebrania, kiedy zobaczyła go pierwszy raz podczas pierwszej wizyty tłumacza. Ale biedna kobieta była sama więźniem, ponieważ nie było nikogo więcej w domu oprócz człowieka, który występował jako woźnica, i jego żony, a oni oboje byli narzędziami tych łotrów. Przekonawszy się, że

tajemnica wyszła na jaw i że więzień nie da się nakłonić, w kilka godzin, jak się o tem przekonali, obaj łotrzy uciekli z dziewczyną z domu umeblowanego, który najęli, zemściwszy się najpierw na człowieku, który się im oparł, i na tym, który ich zdradził.

W miesiąc później doszła do naszej wiadomości ciekawa notatka dziennikarska z Budapesztu. Pisano tam, jak dwóch Anglików, którzy podróżowali z jakąś kobietą, zginęło tragiczną śmiercią. Zdaje się, że oni się nawzajem pozabijali, a węgierska policja przekonana była, że się pokłócili i zadali sobie nawzajem śmiertelne ciosy. Holmes jednak, zdaniem mojem, inaczej o tem sądzi i do dziś dnia utrzymuje, że gdyby się tylko odnalazło tę grecką dziewczynę, to możnaby się dowiedzieć, jaki sposób pomszczone zostały krzywdy jej i jej brata.

*Zapraszamy do pobrania **BEZPŁATNYCH EBOOKÓW** przygotowanych dla Czytelników przez Wydawnictwo Wymownia. Wśród prezentów znajdują coś dla siebie dzieci i dorośli. Publikacje dostępne są na stronie wydawnictwa: [klik](#)*

*Lubisz **JĘZYKI OBCE**? Sprawdź również: [klik](#)*

Charles Dickens

Great Expectations

Wielkie nadzieje



WYDANIE
DWUJĘZYZNE

Charles Dickens

Great Expectations

*

Wielkie nadzieje



Pobierz
darmowy ebook



Ucz się
z Wymownią

Ilustracja na okładce: St Pancras smallpox hospital, London. Oil painting; Iconographic Collections

ISBN 978-83-953030-2-9

Wydawnictwo Wymownia: www.wymownia.pl

Polska wersja językowa w tłumaczeniu Antoniego Mazanowskiego
Angielska wersja językowa zgodna z wydaniem z roku 1861

THE WORKS OF

CHARLES DICKENS

IN THIRTY VOLUMES

GREAT EXPECTATIONS

ILLUSTRATED

NEW YORK

P. F. COLLIER AND SON

29



GREAT EXPECTATIONS.

CHAPTER I.

My father's family name being Pirrip, and my Christian name Philip, my infant tongue could make of both names nothing longer or more explicit than Pip. So, I called myself Pip, and came to be called Pip.

I give Pirrip as my father's family name, on the authority of his tombstone and my sister—Mrs. Joe Gargery, who married the blacksmith. As I never saw my father or my mother, and never

saw any likeness of either of them (for their days were long before the days of photographs), my first fancies regarding what they were like, were unreasonably derived from their tombstones. The shape of the letters on my father's gave me an odd idea that he was a square, stout, dark man, with curly black hair. From the character and turn of the inscription, "Also Georgiana Wife of the Above," I drew a childish conclusion that my mother was freckled and sickly. To five little stone lozenges, each about a foot and a half long, which were arranged in a neat row beside their grave, and were sacred to the memory of five little brothers of mine—who gave up trying to get a living exceedingly early in that universal struggle—I am indebted for a belief I religiously entertained that they had all been born on their backs with their hands in their trousers-pockets, and had never taken them out in this state of existence.

Ours was the marsh country, down by the river, within, as the river wound, twenty miles of the sea. My first most vivid and broad impression of the identity of things, seems to me to have been gained on a memorable raw afternoon towards evening. At such a time I found out for certain, that this bleak place overgrown with nettles was the churchyard; and that Philip Pirrip, late of this parish, and also Georgiana wife of the above, were dead and buried; and that Alexander, Bartholomew, Abraham, Tobias, and Roger, infant children of the aforesaid, were also dead and buried; and that the dark flat wilderness beyond the churchyard, intersected with dykes and mounds and gates, with scattered cattle feeding on it, was the marshes; and that the low leaden line beyond was the river; and that the distant savage lair from which the wind was rushing, was the sea; and that the small bundle of shivers growing afraid of it all and beginning to cry, was Pip.

"Hold your noise!" cried a terrible voice, as a man started up from among the graves at the side of the church porch. "Keep still, you little devil, or I'll cut your throat!"

A fearful man, all in coarse grey, with a great iron on his leg. A man with no hat, and with broken shoes, and with an old rag tied round his head. A man who had been soaked in water, and smothered in mud, and lamed by stones, and cut by flints, and stung by nettles, and torn by briars; who limped, and shivered, and glared and growled; and whose teeth chattered in his head as he seized me by the chin.

"O! Don't cut my throat, sir," I pleaded in terror. "Pray don't do it, sir."

"Tell us your name!" said the man. "Quick!"

"Pip, sir."

"Once more," said the man, staring at me. "Give it mouth!"

"Pip. Pip, sir."

"Show us where you live," said the man. "Pint out the place!"

I pointed to where our village lay, on the flat in-shore among the alder-trees and pollards, a mile or more from the church.

The man, after looking at me for a moment, turned me upside down, and emptied my pockets. There was nothing in them but a piece of bread. When the church came to itself—for he was so sudden and strong that he made it go head over heels before me, and I saw the steeple under my feet—when the church came to itself, I say, I was seated on a high tombstone, trembling, while he ate the bread ravenously.

"You young dog," said the man, licking his lips, "what fat cheeks you ha' got."

I believe they were fat, though I was at that time undersized, for my years, and not strong.

"Darn Me if I couldn't eat 'em," said the man, with a threatening shake of his head, "and if I han't half a mind to't!"

I earnestly expressed my hope that he wouldn't, and held tighter to the tombstone on which he had put me; partly, to keep myself upon it; partly, to keep myself from crying.

"Now lookee here!" said the man. "Where's your mother?"

"There, sir!" said I.

He started, made a short run, and stopped and looked over his shoulder.

"There, sir!" I timidly explained. "Also Georgiana. That's my mother."

"Oh!" said he, coming back. "And is that your father alonger your mother?"

"Yes, sir," said I; "him too; late of this parish."

"Ha!" he muttered then, considering. "Who d'ye live with—supposin' you're kindly let to live, which I han't made up my mind about?"

"My sister, sir—Mrs. Joe Gargery—wife of Joe Gargery, the blacksmith, sir."

"Blacksmith, eh?" said he. And looked down at his leg.

After darkly looking at his leg and at me several times, he came closer to my tombstone, took me by both arms, and tilted me back as far as he could hold me; so that his eyes looked most powerfully down into mine, and mine looked most helplessly up into his.

"Now lookee here," he said, "the question being whether you're to be let to live. You know what a file is?"

"Yes, sir."

"And you know what wittles is?"

"Yes, sir."

After each question he tilted me over a little more, so as to give me a greater sense of helplessness and danger.

"You get me a file." He tilted me again. "And you get me wittles." He tilted me again. "You bring 'em both to me." He tilted me again. "Or I'll have your heart and liver out." He tilted me again.

I was dreadfully frightened, and so giddy that I clung to him with both hands, and said, "If you would kindly please to let me keep upright, sir, perhaps I shouldn't be sick, and perhaps I could attend more."

He gave me a most tremendous dip and roll, so that the church jumped over its own weather-cock. Then, he held me by the arms in an upright position on the top of the stone, and went on in these fearful terms:

"You bring me, to-morrow morning early, that file and them wittles. You bring the lot to me, at that old Battery over yonder. You do it, and you never dare to say a word or dare to make a sign concerning your having seen such a person as me, or any person sumever, and you shall be let to live. You fail, or you go from my words in any partickler, no matter how small it is, and your heart and your liver shall be tore out, roasted and ate. Now, I ain't alone, as you may think I am. There's a young man hid with me, in comparison with which young man I am a Angel. That young man hears the words I speak. That young man has a secret way pecooliar to himself, of getting at a boy, and at his heart, and at his liver. It is in wain for a boy to attempt to hide himself from that young man. A boy may lock his door, may be warm in bed, may tuck himself up, may draw the clothes over his head, may think himself comfortable and safe, but that young man will softly creep and creep his way to him and tear him open. I am a keeping that young man from harming of you at the present moment, with great difficulty. I find it wery hard to hold that young man off of your inside. Now, what do you say?"

I said that I would get him the file, and I would get him what broken bits of food I could, and I would come to him at the Battery, early in the morning.

"Say, Lord strike you dead if you don't!" said the man.

I said so, and he took me down.

"Now," he pursued, "you remember what you've undertook, and you remember that young man, and you get home!"

"Goo-good night, sir," I faltered.

"Much of that!" said he, glancing about him over the cold wet flat. "I wish I was a frog. Or a eel!"

At the same time, he hugged his shuddering body in both his arms—clasping himself, as if to hold himself together—and limped towards the low church wall. As I saw him go, picking his way among the nettles, and among the brambles that bound the green mounds, he looked in my young eyes as if he were eluding the hands of the dead people, stretching up cautiously out of their graves, to get a twist upon his ankle and pull him in.

When he came to the low church wall, he got over it, like a man whose legs were numbed and stiff, and then turned round to look for me. When I saw him turning, I set my face towards home, and made the best use of my legs. But presently I looked over my shoulder, and saw him going on again towards the river, still hugging himself in both arms, and picking his way with his sore feet among the great stones dropped into the marshes here and there, for stepping-places when the rains were heavy, or the tide was in.

The marshes were just a long black horizontal line then, as I stopped to look after him; and the river was just another horizontal line, not nearly so broad nor yet so black; and the sky was just a row of long angry red lines and dense black lines intermixed. On the edge of the river I could faintly make out the only two black things in all the prospect that seemed to be standing upright; one of these was the beacon by which the sailors steered—like an unhooped cask upon a pole—an ugly thing when you were near it; the other a gibbet, with some chains hanging to it which had once held a pirate. The man was limping on towards this latter, as if he were the pirate come to life, and come down, and going back to hook himself up again. It gave me a terrible turn when I thought so; and as I saw the cattle lifting their heads to gaze after him, I wondered whether they thought so too. I looked all round for the horrible young man, and could see no signs of him. But now I was frightened again, and ran home without stopping.

CHAPTER II.

My sister, Mrs. Joe Gargery, was more than twenty years older than I, and had established a great reputation with herself and the neighbours because she had brought me up "by hand." Having at that time to find out for myself what the expression meant, and knowing her to have a hard and heavy hand, and to be much in the habit of laying it upon her husband as well as upon me, I supposed that Joe Gargery and I were both brought up by hand.

She was not a good-looking woman, my sister; and I had a general impression that she must have made Joe Gargery marry her by hand. Joe was a fair man, with curls of flaxen hair on each side of his smooth face, and with eyes of such a very undecided blue that they seemed to have somehow got mixed with their own whites. He was a mild, good-natured, sweet-tempered, easy-going, foolish, dear fellow—a sort of Hercules in strength, and also in weakness.

My sister, Mrs. Joe, with black hair and eyes, had such a prevailing redness of skin, that I sometimes used to wonder whether it was possible she washed herself with a nutmeg-grater instead of soap. She was tall and bony, and almost always wore a coarse apron, fastened over her figure behind with two loops, and having a square impregnable bib in front, that was stuck full of pins and needles. She made it a powerful merit in herself, and a strong reproach against

Joe, that she wore this apron so much. Though I really see no reason why she should have worn it at all; or why, if she did wear it at all, she should not have taken it off every day of her life.

Joe's forge adjoined our house, which was a wooden house, as many of the dwellings in our country were—most of them, at that time. When I ran home from the churchyard, the forge was shut up, and Joe was sitting alone in the kitchen. Joe and I being fellow-sufferers, and having confidences as such, Joe imparted a confidence to me, the moment I raised the latch of the door and peeped in at him opposite to it, sitting in the chimney corner.

"Mrs. Joe has been out a dozen times, looking for you, Pip. And she's out now, making it a baker's dozen."

"Is she?"

"Yes, Pip," said Joe; "and what's worse, she's got Tickler with her."

At this dismal intelligence, I twisted the only button on my waistcoat round and round, and looked in great depression at the fire. Tickler was a wax-ended piece of cane, worn smooth by collision with my tickled frame.

"She sot down," said Joe, "and she got up, and she made a grab at Tickler, and she Ram-paged out. That's what she did," said Joe, slowly clearing the fire between the lower bars with the poker, and looking at it: "she Ram-paged out, Pip."

"Has she been gone long, Joe?" I always treated him as a larger species of child, and as no more than my equal.

"Well," said Joe, glancing up at the Dutch clock, "she's been on the Ram-page, this last spell, about five minutes, Pip. She's a coming! Get behind the door, old chap, and have the jack-towel betwixt you."

I took the advice. My sister, Mrs. Joe, throwing the door wide open, and finding an obstruction behind it, immediately divined the cause, and applied Tickler to its further investigation. She concluded by throwing me—I often served as a connubial missile—at Joe, who, glad to get hold of me on any terms, passed me on into the chimney and quietly fenced me up there with his great leg.

"Where have you been, you young monkey?" said Mrs. Joe, stamping her foot. "Tell me directly what you've been doing to wear me away with fret and fright and worrit, or I'd have you out of that corner if you was fifty Pips, and he was five hundred Gargerys."

"I have only been to the churchyard," said I, from my stool, crying and rubbing myself.

"Churchyard!" repeated my sister. "If it warn't for me you'd have been to the churchyard long ago, and stayed there. Who brought you up by hand?"

"You did," said I.

"And why did I do it, I should like to know?" exclaimed my sister.

I whimpered, "I don't know."

"I don't!" said my sister. "I'd never do it again! I know that. I may truly say I've never had this apron of mine off, since born you were. It's bad enough to be a blacksmith's wife, and him a Gargery, without being your mother."

My thoughts strayed from that question as I looked disconsolately at the fire. For, the fugitive out on the marshes with the ironed leg, the mysterious young man, the file, the food, and the dreadful pledge I was under to commit a larceny on those sheltering premises, rose before me in the avenging coals.

"Hah!" said Mrs. Joe, restoring Tickler to his station. "Churchyard, indeed! You may well say churchyard, you two." One of us, by-the-bye, had not said it at all. "You'll drive me to the churchyard betwixt you, one of these days, and oh, a pr-r-recious pair you'd be without me!"

As she applied herself to set the tea-things, Joe peeped down at me over his leg, as if he were mentally casting me and himself up, and calculating what kind of pair we practically should make, under the grievous circumstances foreshadowed. After that, he sat feeling his right-side flaxen curls and whisker, and following Mrs. Joe about with his blue eye, as his manner always was at squally times.

My sister had a trenchant way of cutting our bread-and-butter for us, that never varied. First, with her left hand she jammed the loaf hard and fast against her bib—where it sometimes got a pin into it, and sometimes a needle, which we afterwards got into our mouths. Then she took some butter (not too much) on a knife and spread it on the loaf, in an apothecary kind of way, as if she were making a plaister—using both sides of the knife with a slapping dexterity, and trimming and moulding the butter off round the crust. Then, she gave the knife a final smart wipe on the edge of the plaister, and then sawed a very thick round off the loaf: which she finally, before separating from the loaf, hewed into two halves, of which Joe got one, and I the other.

On the present occasion, though I was hungry, I dared not eat my slice. I felt that I must have something in reserve for my dreadful acquaintance, and his ally the still more dreadful young man. I knew Mrs. Joe's housekeeping to be of the strictest kind, and that my larcenous researches might find nothing, available in the safe. Therefore I resolved to put my hunk of bread-and-butter down the leg of my trousers.

The effort of resolution necessary to the achievement of this purpose, I found to be quite awful. It was as if I had to make up my mind to leap from the top of a high house, or plunge into a great depth of water. And it was made the more difficult by the unconscious Joe. In our already-mentioned freemasonry as fellow-sufferers, and in his good-natured companionship with me, it was our evening habit to compare the way we bit through our slices, by silently holding them up to each other's admiration now and then—which stimulated us to new exertions. To-night, Joe several times invited me, by the display of his fast-diminishing slice, to enter upon our usual friendly competition; but he found me, each time, with my yellow mug of tea on one knee, and my untouched bread-and-butter on the other. At last, I desperately considered that the thing I contemplated must be done, and that it had best be done in the least improbable manner consistent with the circumstances. I took advantage of a moment when Joe had just looked at me, and got my bread-and-butter down my leg.

Joe was evidently made uncomfortable by what he supposed to be my loss of appetite, and took a thoughtful bite out of his slice, which he didn't seem to enjoy. He turned it about in his mouth much longer than usual, pondering over it a good deal, and after all gulped it down like a pill. He was about to take another bite, and had just got his head on one side for a good purchase on it, when his eye fell on me, and he saw that my bread-and-butter was gone.

The wonder and consternation with which Joe stopped on the threshold of his bite and stared at me, were too evident to escape my sister's observation.

"What's the matter now?" said she, smartly, as she put down her cup.

"I say, you know!" muttered Joe, shaking his head at me in a very serious remonstrance. "Pip, old chap! You'll do yourself a mischief. It'll stick somewhere. You can't have chewed it, Pip."

"What's the matter now?" repeated my sister, more sharply than before.

"If you can cough any trifle on it up, Pip, I'd recommend you to do it," said Joe, all aghast. "Manners is manners, but still your elth's your elth."

By this time, my sister was quite desperate, so she pounced on Joe, and, taking him by the two whiskers, knocked his head for a little while against the wall behind him: while I sat in the corner, looking guiltily on.

"Now, perhaps you'll mention what's the matter," said my sister, out of breath, "you staring great stuck pig."

Joe looked at her in a helpless way; then took a helpless bite, and looked at me again.

"You know, Pip," said Joe, solemnly, with his last bite in his cheek, and speaking in a confidential voice, as if we two were quite alone, "you and me is always friends, and I'd be the last to tell upon you, any time. But such a—" he moved his chair, and looked about the floor between us, and then again at me—"such a most uncommon bolt as that!"

"Been bolting his food, has he " cried my sister.

"You know, old chap," said Joe, looking at me, and not at Mrs. Joe, with his bite still in his cheek, "I Bolted, myself, when I was your age—frequent—and as a boy I've been among a many Bolters; but I never see your bolting equal yet, Pip, and it's a mercy you ain't Bolted dead."

My sister made a dive at me, and fished me up by the hair: saying nothing more than the awful words, "You come along and be dosed."

Some medical beast had revived Tar-water in those days as a fine medicine, and Mrs. Joe always kept a supply of it in the cupboard; having a belief in its virtues correspondent to its nastiness. At the best of times, so much of this elixir was administered to me as a choice restorative, that I was conscious of going about, smelling like a new fence. On this particular evening, the

urgency of my case demanded a pint of this mixture, which was poured down my throat, for my greater comfort, while Mrs. Joe held my head under her arm, as a boot would be held in a boot-jack. Joe got off with half a pint; but was made to swallow that (much to his disturbance, as he sat slowly munching and meditating before the fire), "because he had had a turn." Judging from myself, I should say he certainly had a turn afterwards, if he had had none before.

Conscience is a dreadful thing when it accuses man or boy; but when, in the case of a boy, that secret burden co-operates with another secret burden down the leg of his trousers, it is (as I can testify) a great punishment. The guilty knowledge that I was going to rob Mrs. Joe—I never thought I was going to rob Joe, for I never thought of any of the housekeeping property as his—united to the necessity of always keeping one hand on my bread-and-butter as I sat, or when I was ordered about the kitchen on any small errand, almost drove me out of my mind. Then, as the marsh winds made the fire glow and flare, I thought I heard the voice outside, of the man with the iron on his leg who had sworn me to secrecy, declaring that he couldn't and wouldn't starve until to-morrow, but must be fed now. At other times, I thought, What if the young man who was with so much difficulty restrained from imbruing his hands in me, should yield to a constitutional impatience, or should mistake the time, and should think himself accredited to my heart and liver to-night, instead of to-morrow! If ever anybody's hair stood on end with terror, mine must have done so then. But, perhaps, nobody's ever did?

It was Christmas Eve, and I had to stir the pudding for next day, with a copper-stick, from seven to eight by the Dutch clock. I tried it with the load upon my leg (and that made me think afresh of the man with the load on his leg), and found the tendency of exercise to bring the bread-and-butter out at my ankle, quite unmanageable. Happily I slipped away, and deposited that part of my conscience in my garret bedroom.

"Hark!" said I, when I had done my stirring, and was taking a final warm in the chimney corner before being sent up to bed; "was that great guns, Joe?"

"Ah!" said Joe. "There's another convict off."

"What does that mean, Joe?" said I.

Mrs. Joe, who always took explanations upon herself, said snappishly, "Escaped. Escaped." Administering the definition like Tar-water.

While Mrs. Joe sat with her head bending over her needlework, I put my mouth into the forms of saying to Joe, "What's a convict?" Joe put his mouth into the forms of returning such a highly elaborate answer, that I could make out nothing of it but the single word, "Pip."

"There was a convict off last night," said Joe, aloud, "after sunset-gun. And they fired warning of him. And now it appears they're firing warning of another."

"Who's firing?" said I.

"Drat that boy," interposed my sister, frowning at me over her work, "what a questioner he is. Ask no questions, and you'll be told no lies."

It was not very polite to herself, I thought, to imply that I should be told lies by her, even if I did ask questions. But she never was polite, unless there was company.

At this point, Joe greatly augmented my curiosity by taking the utmost pains to open his mouth very wide, and to put it into the form of a word that looked to me like "sulks." Therefore, I naturally pointed to Mrs. Joe, and put my mouth into the form of saying "her?" But Joe wouldn't hear of that at all, and opened his mouth very wide, and shook the form of a most emphatic word out of it. But I could make nothing of the word.

"Mrs. Joe," said I, as a last resort, "I should like to know—if you wouldn't much mind—where the firing comes from?"

"Lord bless the boy!" exclaimed my sister, as if she didn't quite mean that, but rather the contrary. "From the Hulks!"

"Oh-h!" said I looking at Joe. "Hulks!"

Joe gave a reproachful cough, as much as to say, "Well, I told you so."

"And please what's Hulks?" said I.

"That's the way with this boy!" exclaimed my sister, pointing me out with her needle and thread, and shaking her head at me. "Answer him one question, and he'll ask you a dozen directly. Hulks are prison-ships, right 'cross th' meshes." We always used that name for marshes in our country.

"I wonder who's put into prison-ships, and why they're put there?" said I, in a general way, and with quiet desperation.

It was too much for Mrs. Joe, who immediately rose. "I tell you what, young fellow," said she, "I didn't bring you up by hand to badger people's lives out. It would be blame to me, and not praise, if I had. People are put in the Hulks because they murder, and because they rob, and forge, and do all sorts of bad; and they always begin by asking questions. Now, you get along to bed!"

I was never allowed a candle to light me to bed, and, as I went upstairs in the dark, with my head tingling—from Mrs. Joe's thimble having played the tambourine upon it, to accompany her last words—I felt fearfully sensible of the great convenience that the hulks were handy for me. I was clearly on my way there. I had begun by asking questions, and I was going to rob Mrs. Joe.

Since that time, which is far enough away now, I have often thought that few people know what secrecy there is in the young, under terror. No matter how unreasonable the terror, so that it be terror. I was in mortal terror of the young man who wanted my heart and liver; I was in mortal terror of my interlocutor with the iron leg; I was in mortal terror of myself, from whom an awful promise had been extracted; I had no hope of deliverance through my all-powerful sister, who repulsed me at every turn; I am afraid to think of what I might have done on requirement, in the secrecy of my terror.

If I slept at all that night, it was only to imagine myself drifting down the river on a strong spring-tide, to the Hulks; a ghostly pirate calling out to me through a speaking-trumpet, as I passed the gibbet-station, that I had better come ashore and be hanged there at once, and not put it off. I was afraid to sleep, even if I had been inclined, for I knew that at the first faint dawn of morning I must rob the pantry. There was no doing it in the night, for there was no getting a light by easy friction then; to have got one, I must have struck it out of flint and steel, and have made a noise like the very pirate himself rattling his chains.

As soon as the great black velvet pall outside my little window was shot with grey, I got up and went downstairs; every board upon the way, and every crack in every board, calling after me, "Stop thief!" and "Get up, Mrs. Joe!" In the pantry, which was far more abundantly supplied than usual, owing to the season, I was very much alarmed, by a hare hanging up by the heels, whom I rather thought I caught, when my back was half turned, winking. I had no time for verification, no time for selection, no time for anything, for I had no time to spare. I stole some bread, some rind of cheese, about half a jar of mincemeat (which I tied up in my pocket-handkerchief with my last night's slice), some brandy from a stone bottle (which I decanted into a glass bottle I had secretly used for making that intoxicating-fluid, Spanish-liquorice-water, up in my room; diluting the stone bottle from a jug in the kitchen cupboard), a meat bone with very

little on it, and a beautiful round compact pork pie. I was nearly going away without the pie, but I was tempted to mount upon a shelf, to look what it was that was put away so carefully in a covered earthenware dish in a corner, and I found it was the pie, and I took it, in the hope that it was not intended for early use, and would not be missed for some time.

There was a door in the kitchen communicating with the forge; I unlocked and unbolted that door, and got a file from among Joe's tools. Then I put the fastenings as I had found them, opened the door at which I had entered when I ran home last night, shut it, and ran for the misty marshes.

CHAPTER III.

It was a rimy morning, and very damp. I had seen the damp lying on the outside of my little window, as if some goblin had been crying there all night, and using the window for a pocket-handkerchief. Now I saw the damp lying on the bare hedges and spare grass, like a coarser sort of spiders' webs; hanging itself from twig to twig and blade to blade. On every rail and gate, wet lay clammy, and the marsh-mist was so thick, that the wooden finger on the post directing people to our village—a direction which they never accepted, for they never came there—was invisible to me until I was quite close under it. Then, as I looked up at it, while it dripped, it seemed to my oppressed conscience like a phantom devoting me to the Hulks.

The mist was heavier yet when I got out upon the marshes, so that instead of my running at everything, everything seemed to run at me. This was very disagreeable to a guilty mind. The gates and dykes and banks came bursting at me through the mist, as if they cried as plainly as could be, "A boy with Somebody-else's pork pie! Stop him!" The cattle came upon me with like suddenness, staring out of their eyes, and steaming out of their nostrils, "Holloa, young thief!" One black ox, with a white cravat on—who even had to my awakened conscience something of a clerical air—fixed me so obstinately with his eyes, and moved his blunt head round in such an accusatory manner as I moved round, that I blubbered out to him, "couldn't help it, sir! It wasn't for myself I took it!" Upon which he put down his head, blew a cloud of smoke out of his nose, and vanished with a kick-up of his hindlegs and a flourish of his tail.

All this time I was getting on towards the river; but however fast I went, I couldn't warm my feet, to which the damp cold seemed riveted, as the iron was riveted to the leg of the man I was running to meet. I knew my way to the Battery, pretty straight, for I had been down there on a Sunday with Joe, and Joe, sitting on an old gun, had told me that when I was 'prentice to him, regularly bound, we would have such Larks there! However, in the confusion of the mist, I found myself at last too far to the right, and consequently had to try back along the river-side, on the bank of loose stones above the mud and the stakes that staked the tide out. Making my way along here with all dispatch, I had just crossed a ditch which I knew to be very near the

Battery, and had just scrambled up the mound beyond the ditch, when I saw the man sitting before me. His back was towards me, and he had his arms folded, and was nodding forward, heavy with sleep.

I thought he would be more glad if I came upon him with his breakfast, in that unexpected manner, so I went forward softly and touched him on the shoulder. He instantly jumped up, and it was not the same man, but another man!

And yet this man was dressed in coarse grey, too, and had a great iron on his leg, and was lame, and hoarse, and cold, and was everything that the other man was; except that he had not the same face, and had a flat, broadbrimmed, low-crowned felt hat on. All this I saw in a moment, for I had only a moment to see it in: he swore an oath at me, made a hit at me—it was a round, weak blow that missed me and almost knocked himself down, for it made him stumble—and then he ran into the mist, stumbling twice as he went, and I lost him.

"It's the young man!" I thought, feeling my heart shoot as I identified him. I dare say I should have felt a pain in my liver, too, if I had known where it was.

I was soon at the Battery, after that, and there was the right man—hugging himself and limping to and fro, as if he had never all night left off hugging and limping—waiting for me. He was awfully cold, to be sure. I half expected to see him drop down before my face and die of deadly cold. His eyes looked so awfully hungry, too, that when I handed him the file and he laid it down on the grass, it occurred to me he would have tried to eat it, if he had not seen my bundle. He did not turn me upside down, this time, to get at what I had, but left me right side upwards while I opened the bundle and emptied my pockets.

"What's in the bottle, boy?" said he.

"Brandy," said I.

He was already handing mincemeat down his throat in the most curious manner—more like a man who was putting it away somewhere in a violent hurry, than a man who was eating it—but he left off to take some of the liquor. He shivered all the while so violently, that it was quite as much as he could do to keep the neck of the bottle between his teeth, without biting it off.

"I think you have got the ague," said I.

"I'm much of your opinion, boy," said he.

"It's bad about here," I told him. "You've been lying out on the meshes and they're dreadful aguish. Rheumatic too."

"I'll eat my breakfast afore they're the death of me," said he. "I'd do that if I was going to be strung up to that there gallows as there is over there, directly arterwards. I'll beat the shivers so far, I'll bet you."

He was gobbling mincemeat, meat bone, bread, cheese, and pork pie, all at once: staring distrustfully while he did so at the mist all round us, and often stopping—even stopping his jaws—to listen. Some real or fancied sound, some clink upon the river or breathing of beast upon the marsh, now gave him a start, and he said, suddenly:

"You're not a deceiving imp? You brought no one with you?"

"No, sir! No!"

"Nor giv' no one the office to follow you?"

"No!"

"Well," said he, "I believe you. You'd be but a fierce young hound indeed, if at your time of life you could help to hunt a wretched warmint, hunted as near death and dunghill as this poor wretched warmint is!"

Something clicked in his throat as if he had works in him like a clock, and was going to strike. And he smeared his ragged rough sleeve over his eyes.

Pitying his desolation, and watching him as he gradually settled down upon the pie, I made bold to say, "I am glad you enjoy it."

"Did you speak?"